Nr. 10. W Tarnowie, 20-go stycznia 1909. **R. XIII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Półrocznie t. j.
od 1 września do 30 stycznia 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Modernizm a protestantyzm.

2. Trudno przychodzi oswoić się z myślą, że po uroczystych orzeczeniach Soboru Watykańskiego, po genialnych encyklikach Piusa IX. i Leona XIII., zdołał się i to w łonie samego Kościoła przyjąć i rozszerzyć błąd tak wieloraki, a zarazem niebezpieczny dla wiary i religii, jak modernizm. Chciałoby się wierzyć, że tak źle nie jest, a jednak nie można być optymistą. Encyklika „Pascendi“ nie walczy z wrogiem urojonym i tutaj tkwi jej pierwsze i główne znaczenie. Wystarczy zwrócić uwagę na to, że po ogłoszeniu encykliki zjawiły się wnet jużto imienne jużto bezimienne antyencykliki i krytyki tego dokumentu papieskiego we Francyi, Włoszech, Anglii i Niemczech. Jakoż tam są główni przedstawiciele modernizmu.

We Francyi zdobył sobie największy, acz smutny rozgłos X. Alfred Loisy. Blisko wodza — by wymienić wybitniejszych — stanęli z pośród duchownych: Houtin, Laberthonniere, Turmel, Dimnet; ze świeckich: Le Roy, Blondel, Fonsegrive, itd. Jako zwolennicy modernizmu, nie tyle teoretycznego co praktycznego, zaznaczyli się obok Sangniera uczestnicy kongresu w Bourges

(w r. 1900) XX: Lemire inicyator, Klein, Lacroix, Naudet, Dabry i inni. [1]).

We Włoszech wysunęli się na czoło modernizmu Don Romolo Murri i hr. Ant. Fogazzaro. Ich zapatrywania w większym lub mniejszym stopniu podzielają: X. Bonaiuti, O. Semeria, X. Minocchi, Gallarati Scotti, Alfieri i wielu innych. [2])

---

[1]) Loisy (ur. 1857) był jakiś czas proboszczem w Champagne, później profesorem hebrajskiego i Pisma św. w Paryżu, w Institut catholique. Z powodu poglądów, niezgodnych z nauką Kościoła, został w r. 1893 z katedry usunięty. W grudniu 1903 pięć jego pism umieszczono na indeksie: La religion d' Israel, l' Evangile et l' Eglise, Etudes évangeliques, Autour d'un petit livre, Le quatrième Evangile. W pismach tych zawiera się prawie cały modernizm, wyłożony i potępiony przez Piusa X.
Dnia $^{11}/_{12}$ 1906 potępiła Kongregacya Indeksu: Houtina: La question biblique au XX. siècle; dn. $^{26}/_{7}$ 1907 Houtina: La crise du clergé, oraz Dimneta: La pensée catholique dans l' Angleterre contemporaine. Blondel, Laberthonnière, Le Roy — to jedni z tych, których ma na względzie Encyklika, kiedy mówi o teoryi immanencyi, a przedewszystkiem o apologetyce modern. Jeszcze przed encykliką potępiła Kongregacya Indeksu 5/4 1906 dwa pisma O. Laberthonnièra: Essais de philosophie religieuse i Le Realisme chrétien et Idealisme grec; a dn. 26/7 1907 książkę Le Roy: Dogme et Critique. O Turmelu por. Etudes t. 116, 1908.
Jakiego ducha jest X. Le'mire, okazało się, gdy publicznie w Izbie deputowanych zganił odrzucenie przez Ojca św. ustawy separacyjnej. X. Klein, wielki wielbiciel O, Heckera, przyczynił się dużo do rozkrzewienia amerykanizmu we Francyi. Dekretem z dnia 13/2 1908 potępiła Kongregacya Inkwizycyi pisma peryod.: La justice social. X. Naudet'a i La vie catholique X. Dabry'ego. Obaj poddali się wyrokowi.

[2]) X. Murri jest znany przedewszystkiem z agitacyi społecznej, prowadzonej od lat 12 tu, w duchu sprzecznym ze wskazówkami Stolicy Apost. Założona przezeń w r. 1906 Liga demokratyczna narodowa, została przez Piusa X. potępiona. Z licznych artykułów, jakie ogłaszał to w obcych czasopismach, to w tych, jakie sam kolejno wydawał (Il Domani, La Cultura sociale, La Rivista di Cultura), wreszcie z największego jego dzieła Battaglie d'oggi widać, że stoi w pierwszych szeregach modernizmu.
Fogazzaro, senator królestwa włoskiego, wydał kilka romansów z podkładem modern., z których najgłośniejszym stał się: „Il Santo", potępiony przez Kongr. Indeksu 5/4 1906. Również z potępieniem spotkało się założone przezeń czasopismo: Rinnovamento (w Medyolanie); mimo to wychodzi dalej, a wodzą tam rej obok założyciela Gallarati Scotti i Alfieri.
Barnabita Semeria — to typowa postać kaznodziei modernisty; X. Minocchi należy znów do biblistów modernistycznych.
Dla bliższego poznania wymienionych i innych modernistów włoskich por. Cavallanti: Modernismo e Modernisti: Torino (1908).

Z angielskich modernistów zasłynął najwięcej Jerzy Tyrrell.[1])

W Niemczech pionierem nowych dróg w teologii był X. Hermann Schell, prof. apologetyki w Würzburgu († 1906). Ponieważ nie przyznawał się do agnostycyzmu i religii uczucia, więc nie byłoby słusznie wliczać go do grona właściwych modernistów; z drugiej jednak strony zaprzeczyć się nie da, że niektóre jego nauki mają silne zabarwienie modernistyczne, jako to: ewolucyonistyczne pojęcie Boga, racyonalistyczne tłómaczenie odkupienia, zapatrywanie się na istotę prawdy, inspiracyi, nieomylności, nauki o Kościele, Sakramentach i rzeczach ostatecznych.[2])

Wiele myśli i dążności modernistycznych można dalej odnaleść w pismach Ehrharda, Schnitzera, Geberta, w artykułach Schafflera, Sickenbergera, Engerta, ogłaszanych w monachijskiem czasopiśmie modern.: Das XX. Jahrhundert.[3])

W Austryi dał się najwięcej poznać z zapatrywań modern., a nawet-ultra modern, Wahrmund, prof. prawa kościel. w Innsbruku, obecnie w Pradze.[4])

---

[1]) Tyrrell, który z protestanta stał się katolikiem i Jezuitą, a obecnie nie jest ani jednym ani drugim, wyłożył swój system modern. głównie w trzech dziełach: Lex orandi (1904), Lex credendi (1906), Trough Scylla and Charybdis or the old Theology and the new. (1907).

[2]) W r. 1898 cztery dzieła Schella dla wspomnianych błędów dostały się na index: Die katholische Dogmatik (3 tomy), Der Katholizismus als Prinzip des Fortschrittes, Die göttliche Wahrheit des Christenthums, Die neue Zeit und der alte Glaube. Nie bardzo chętnie i nie zupełnie szczerze, ale ostatecznie poddał się Schell wyrokowi. Por. Commera: H Schell und der fortschrittliche Katholizismus (Wien 1908).

[3]) Wystarczy wymienić X. *Ehrharda*: Der Katholizismus und das zwanzigste Jahrhundert; Liberaler Katholizismus?; Die neue Lage der kath. Theologie (Intern. Wochenschrift n 3. 1908); X. *Schnitzera*: Die Enc. Pascendi und die kath. Theologie (Intern. Wochenschrift n. 5. 1908). Heiligen-Legenden (Süddeutsche Monatshefte 1908); *Geberta:* Katholischer Glaube und die Entwicklung des Geistenlebens (1905); wreszcie niemal wszystkie zeszyty: XX. Jahrhundert, zwłaszcza z ostatniego roku wydawnictwa (1908).

[4]) Jego broszura: Kathol. Weltanschauung und freie Forschung i druga: Ultramontan, około których wszczęła się roku z. taka wrzawa w Austryi — to stek bluźnierstw, insynuacyj, trywialnych dowcipów i niesmacznych anegdot. Por. odpowiedź, jaką otrzymał od X. Foncka T. J. (Kath. Weltanschauung und freie Wissenschaft, Innsbruck 1908), od Dr. Naumanna (Die zweite Wahrmundbroschüre — Wien und Graz 1908), od St. Smolki. (Z powodu broszury prof. Wahrmunda, Kraków 1908).

Wśród duchowieństwa najdalej na drodze modernizmu, albo raczej reformizmu, posunęli się niektórzy księża czescy. Założone przez nich w r. 1902 towarzystwo; „Jednota“ zostało w r. 1907 przez biskupów rozwiązane.[1])

I *w Polsce* ujawniły się pewne symptomy modernistyczne. Wszak modernizmem trącą wszystkie te głosy, które mówią tylko o uczuciach religijnych, nigdy o zasadach i przekonaniach relig., które żądają, żeby przy wykładzie i obronie religii uwzględniać tylko czynniki moralne, działać tylko na uczucie, serce, z pominięciem pierwiastka rozumowego i dogmatycznego, które domagają się, żeby wychowanie w seminaryach duchow., życie, prace i nauki kleru świeckiego stosowały się nie tyle do zasad ascezy i potrzeb duchownych, jak do zasad socyologii i potrzeb doczesnych.[2]) Możnaby też wskazać i wymienić artykuły, a nawet broszury, np. niektóre Ant. Szecha[3]) (O. Wysłoucha), poświęcone wprost obronie i propagandzie haseł modernizmu i reformizmu.

---

[1]) Por. Commera dzieło przytocz. str. 328 i nast ; Das XX. Jahrhundert 1908. str. 333 i 469.

[2]) Por. X. Rostworowskiego: Z nowych kierunków myśli kat. (Kraków 1905); wstępne artykuły w Dwutyg. kat. 1904 n. 22 i 23 (z okazyi napaści „Reformy szkolnej“ na naukę katechizmu) Kilka uwag o naszym katolicyzmie „liberalnym“ w Gazecie kościelnej 1907. n. 40 i 42.

[3]) Dla charakterystyki tego reformisty polskiego, który uważał za stosowne ogłosić publicznie swoje wystąpienie z Kościoła (w Przeglądzie porannym — Warszawa z d. 4/10 1908 i w osobnej broszurze p. t.: Dlaczego?), wystarczy przytoczyć niektóre głosy wypowiedziane z okazyi tego kroku przez prasę, znającą z bliska przebieg sprawy. „Krok p. Szecha — pisało Słowo warszaw. — nie mógł być niespodzianką dla tych, którzy obserwowali działalność p. Wysłoucha od początku anarchii, gdy w habicie zakonnym z katedry Filharmonii apoteozował zasadę Proudhona: własność jest kradzieżą. Broszury Szecha znamionowały umysł płytki,.... do traktowania poważniejszych zagadnień, które ostatnie wypadki u nas na powierzchnię wyrzuciły, nieprzygotowany“. Krótko załatwił się Kuryer polski: Znany agitator społeczny, kapucyn A. Szech, wystąpił z zakonu i Kościoła kat... Sądziliśmy, że Szech powinien był to już dawno zrobić“. Polak-Katolik pisał: Nie będziemy z żalu szat rozdzierali, bo lepiej się stało, że stanie przed nami wróg otwarty, niż z zamaskowaną twarzą. Nie będziemy się też radowali; niepodobna bowiem cieszyć się, gdy pycha i zarozumiałość popychają człowieka na błędną drogę. Szech w swoich pismach jest typem pisarza mało zdolnego, ale zato polującego na piękne frazesy, które łatwo

Nie myślimy podawać w wątpliwość szczerości oświadczeń przynajmniej niektórych modernistów, że dlatego wstąpili na nowe drogi, aby łatwiej niewiernych i zbłąkanych pociągnąć do religii i wiary Chrystusowej, ale musimy zauważyć, że stanowczo poszli dalej, niż zamierzali, a nawet świadomie czy nieświadomie do wrogów przystali. W modernizmie widnieją szczególnie wpływy protestanckie. Kant ze swą teoryą poznania, Schleiermacher († 1834) z religią uczucia, Dawid Strauss († 1874) z eklektyzmem antychrześcijańskim, Ritschl († 1889) ze swymi „sądami wartości", oceniającymi tezy religijne według ich znaczenia dla duszy wierzącej, August Sabatier († 1901) ze swym symbolizmem, Harnack z ewolucyonizmem historycznym, Delitzsch z hyperkrytycyzmem biblijnym, Paweł Sabatier ze swym indywidualizmem wprowadzili do protestantyzmu taką anarchię, że wielu z ich epigonów przyjmuje dziś ze symbolu apostolskiego tylko pierwsze słowo: „wierzę" i ostatnie: „amen". Biada nad tym stanem rzeczy lepsza cząstka społeczności protestanckiej, która rozumie znaczenie religii i wiary, a tymczasem niektórzy

---

uwodzą lekkomyślnych. Mniej w nim rzeczywistej nauki, niż stósowania wiedzy do z góry postanowionych tendencyj".

Porówn. jeszcze „Listy z Warszawy" w Przeglądzie powszechnym (t. 100, 1908), gdzie między innemi Jeske-Choiński pisze: „Wielką dżoję sprawił naszym wolnomyślicielom były kapucyn Wysłouch. Zdjął habit, wystąpił z hierarchii katolickiej, co ogłosił urbi et orbi za pośrednictwem radykalnego Przeglądu porannego. Wiadomość ta zaalarmowała tylko tych, co nie znają natur, przepojonych chorobliwym indywidualizmem. Dowodzą pisma Wysłoucha podpisywane pseudonimem „Antoni Szech", że należy on do natur fantastycznych i indywidualistycznych, które nie umieją myśleć po linii prostej Z taką głową można być znośnym poetą, artystą impresyonistycznym, nadludzkim filozofem, w końcu agitatorem, trybunem rewolucyjnym, ale nigdy członkiem korporacyi, opartej na karności...... P. Wysłouch uważał za potrzebne wytłomaczyć swoją dezercyę z Kościoła za pośrednictwem broszurki: „Dlaczego?" Na co, w jakim celu? Każdemu wolno robić ze sobą, co mu się podoba Jestto rzeczą jego sumienia. P. W. nie jest osobistością tak wybitną. aby jego ewolucya psychologiczna mogła zajmować całe społeczeństwo. Był „interesującym" dopóty, dopóki chodził w habicie; z chwilą, gdy go zdjął, stał się zwykłym doktrynerem, jakich rewolucya stworzyła tysiące"....

Wśród sądów, dawniej wypowiedzianych o broszurach Szecha, zasługują na uwzględnienie: X arcyb. Teodorowicza: Broszury Szecha w Przeglądzie powszech. 1907 t. 93 i X. prof. Sokołowskiego: „O pismach Szecha" w Notatkach bibliograficz. — Warszawa 1906. nr. 12.

uczeni katoliccy zwracają z całą ufnością swe oczy i umysły ku wspomnianym powagom protestanckim i u nich szukają oparcia dla swych poglądów i zamysłów reformatorskich!

Za poprzednika dzisiejszego modernizmu uchodzi — i słusznie — amerykanizm, potępiony przez Leona XIII. Kierunek ten, domagający się jak największej swobody osobistej i niezależności od kierownictwa kościelnego, ujawnia już bliskie pokrewieństwo z protestantyzmem. Kiedy z końcem XIX. i na początku XX. w. zjawił się we Francyi silny ruch do przekształcenia dotychczasowej apologetyki, twórcy i obrońcy nowych metod apologetycznych: czy psychologiczno-etycznej, jak Ollé-Laprune († 1898) i Fonsegrive, czy metody immanencyi, jak Blondel, Labertonniere, Le Roy, uznali za stosowne oprzeć się na filozofach i teologach protestanckich, a przedewszystkiem na Kancie: na jego agnostycyzmie, w myśl którego odmówili rozumowi ludzkiemu możności poznania Boga; na jego autonomizmie, w myśl którego kazali człowiekowi uznać Boga jako postulat rozumu praktycznego, wznosić się do Niego nie dyalektyką rozumową, ale dyalektyką życia, nie zapomocą pojęć i rozumowań, lecz za pomocą czynności wsobnej i doświadczenia wewnętrznego.[1])

Za przykładem apologetów poszło do protestantów po naukę i wielu biblistów francuskich. Na dowód wystarczy wspomnieć o Loisym, w którego dziełach odnaleść można najskrajniejsze pojęcia protestanckie, podane jako prawdy, do istoty nauki Chrystusowej należące. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe, że przewódca modernistów kat. we Francyi, zabrawszy się do zbicia głośnych wykładów o „istocie chrześcijaństwa“ profes. berlińsk. Harnacka, przywódcy modernistów protestanckich i zaczerpnąwszy hojnie z dzieł innych protestantów liberalnych, napisał książkę: L' Evangile et l'Eglise, w której pod niejednym względem poszedł o wiele dalej i prześcignął w radykalizmie krytykowanego.[2])

Don R. Murri z wielu włoskimi modernistami okazał się niejednokrotnie szczodrym w pochwałach dla osoby i prac franc. teologa protest. Pawła Sabatier'a, od którego też niejedno przejął zapatrywanie.[3])

---

[1]) Por. Fontaine: Les infiltrations Kantiennes et protestantes et le clergé français, Paris 1902.; X. Rudnickiego: Z problemów modernizmu. Przegląd pow. t. 98. 1908.

[2]) Por. X. Dr. Hozakowskiego: Alf. Loisy: L' Evangile el l' Eglise w Przeglądzie kościelnym. — Poznań 1904. t. 5.

[3]) Por. Cavallanti: Modernismo e Modernisti. str. 347.

A Tyrrell? Wychowany do 18-go roku w protestantyzmie, a przy tem skłonny więcej do badań świata wewn. i tajników duszy, niż świata zewn. i dziejów Kościoła, po przejściu na katolicyzm i po przywdzianiu sukni zakonnej i kapłańskiej, nie mógł jakoś czy nie chciał wyzbyć się ducha protestanckiego. Jego wywody, np. na temat normy wiary, którą upatruje nie w zewnętrznej powadze urzędu nauczycielskiego, lecz w wewnętrznem życiu i doświadczeniu, każą aż nadto wyraźnie domyślać się w autorze dawnego protestanta.

Na to bliskie pokrewieństwo modernizmu z protestantyzmem zwracają uwagę nawet niektórzy pisarze protestanccy. John Bain np. charakteryzuje ruch modern. w kościele rzymskim krótko jako nową reformacyę.[1])

„Prawdą jest — pisał pastor Ugo Janni w protest. Rinnovamento (Roma 1907) — że Tyrrell, Murri, Fogazzaro w swej zasadniczej intuicyi religijnej są zagorzałymi protestantami...... To uczniowie Aug. Sabatier'a, A. Harnacka, J. Loyson'a".[2]) Podobnie pisała z pewnym tryumfem „Allg. evang.-luter. Kirchenzeitung (n. 30, 1907), że poglądy nowszej protest. teologii wniknęły głęboko do kościoła rzymskiego".

Wobec takiej propagandy protestantyzmu w kołach kat., nie tylko stosowną i słuszną, ale wprost konieczną było rzeczą, aby najwyższy Pasterz, Nauczyciel i Rządca Kościoła Chrystusowego, zabrał głos i stanął w obronie zagrożonych prawd wiary św. Wszak protestantyzm, choć pod wielu względami się zmienił, przecież pozostał i pozostaje ciągle wierny swej nazwie: by protestować przeciw Rzymowi i Kościołowi kat. — stąd co najmniej dziwić się trzeba modernistom, że u wrogów szukają punktu oparcia dla sprawy katolickiej i religijnej. Rzeczywiście, gdyby tu chodziło o przyswojenie osiągniętych wyników badań czy odkryć w jakiejś dziedzinie wiedzy, o korzystanie z dzieł prot. w celach prawdziwie naukowych, to tylko cieszyćby się można, bo „fas est et ab hoste doceri", ale moderniści postanowili z protestantyzmu przeszczepić na grunt katolicki to, co jest wprost zamachem na same podstawy katolicyzmu, chrześcijaństwa, a nawet religii w ogóle. Modernizm, o jakim mówi encyklika, streszcza się w żądaniu, żeby dusza wierząca nie z zewnątrz, ale z wewnątrz, z siebie samej, brała przedmiot wiary i w sobie szukała i odnajdowała pobudki wiary. Nie inne jest

[1]) Por. J. Bain: The New Reformation. Edinburgh 1906.
[2]) Por. Cavallanti dz. przyt. str. 117.

żądanie protestantyzmu, zwłaszcza liberalnego, ale inne jest i być musi prawdziwych chrześcijan i katolików. Według Soboru Watyk. „wiara, będąca początkiem zbawienia, to cnota nadprzyrodzona, która sprawia, że pobudzeni i wsparci łaską Bożą za prawdę uznajemy, co Bóg objawił... i to dla powagi samego Boga mówiącego. By zaś to poddaństwo wiary było zgodne z rozumem, połączył Bóg z wewnętrzną pomocą Ducha św. zewnętrzne dowody objawienia tj. znaki Boże, a przedewszystkiem cuda i proroctwa.. Trzeba zaś wierzyć we wszystko, co się zawiera w Słowie Bożem pisanem i w Tradycyi i co Kościół do wierzenia podaje jako objawienie Boże".[1]) O słuszności takiego pojmowania wiary świadczy najpierw fakt, o którym wspomina św. Paweł (do Żyd. 1) „że rozmaicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroki, na ostatek mówił do nas przez Syna", świadczy dalej drugi fakt, że Chrystus przed odejściem do nieba ustanowił głosicielem swej nauki i stróżem prawd wiary Kościół św., poza którym niema zbawienia. W świetle tych dwóch faktów żądanie modernistów okazuje się wprost sprzeczne z istotą chrześcijaństwa i katolicyzmu. Ta sama uwaga stosuje się i do innych głównych punktów nauki modernistów. Wystarczy tutaj przypomnieć sobie te liczne orzeczenia Soborów i Papieży, które w swej Encyklice przytacza Pius X. i na podstawie których określa słusznie modernizm jako „stek wszystkich herezyj".[2])

Nie koniec na tem. Agnostycyzm czy immanentyzm, symbolizm czy ewolucyonizm — wszystkie te „izmy", które składają się na modernizm — nie tylko wrogie są katolicyzmowi, chrześcijaństwu, ale wszelkiej wogóle religii, gdyż sąsiadują z panteizmem, a nawet z ateizmem.

---

[1]) Denzinger, Enchiridion str. 388. wyd. IX.

[2]) Oto niektóre orzeczenia Soboru Watyk., skierowane przeciw agnostycyzmowi, immanentyzmowi, ewolucyonizmowi „Jeżliby kto twierdził, że Boga jednego i prawdziwego, Stwórcę i Pana naszego, nie można na pewno poznać przyrodzonem rozumu ludzkiego światłem z rzeczy stworzonych, niech będzie wyklęty (De Revel. c. 1.).
Jeżliby kto twierdził, że wiarogodność Objawienia Bożego nie może być potwierdzoną przez znaki zewnętrzne, że więc ludzi ma pobudzać do wiary jedynie wewnętrzne każdego doświadczenie albo natchnienie prywatne, niech będzie wyklęty (De Fide c. 3).

Jeżliby kto twierdził, że z postępem wiedzy trzeba nieraz dogmatom przez Kościół głoszonym nadać znaczenie odmienne od tego, jakie podał i podaje Kościół, niech będzie wyklęty (De Fide et ratione c. 3). Por Denzinger, Enchiridion str. 393 i n.

I tak, według agnostycyzmu drogą rozumu nie można dojść do poznania Boga: wprawdzie z tego nie wynika zaraz wniosek, że Bóg nie istnieje, ale niemniej narzuca się z taką siłą, że filozofia agnostyczna prawie zawsze dochodziła do negacyi Boga osobistego. Zbyt bowiem wielkiej doniosłości dla życia jest przekonanie o istnieniu Boga, by jeden za drugim agnostyk nie powiedział sobie: Gdyby Bóg naprawdę istniał, to także możnaby Go poznać[1]). Moderniści bronią się przed ateizmem drugą swoją zasadą filozoficzną i teologiczną: zasadą immanencyi życiowej. Boga się nie poznaje — mówią — ale się Go odczuwa i Nim żyje. Niestety i ta teorya nie zamyka drogi ateizmowi. Skoro bowiem rozum nie może dojść do poznania Boga, to prędzej czy później nabierze przekonania, że uczucie religijne, czysto subjektywne, musi być czczą illuzyą. I znowu pouczają dzieje myśli ludzkiej, że religia uczucia kończyła się ateizmem, nieraz teoretycznym, a najczęściej praktycznym. A dalej pytać można za Encykliką: „czy owa immanencya odróżnia Boga od człowieka czy też nie? Jeżeli odróżnia, to czemże się różni od nauki katolickiej, albo dlaczego odrzuca naukę o objawieniu zewnętrznem? A jeżeli nie odróżnia, to mamy panteizm. Wszak ta immanencya modernistów głosi, że wszelkie zjawisko świadomości ma swe źródło w samym człowieku jako człowieku. Ścisłe więc rozumowanie wnosi stąd, że Bóg i człowiek jest jedno, a to jest panteizmem“.

Według symbolizmu wszelkie t. zw. „umysłowo-religijne pojęcia“ są tylko symbolami, a w takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, by za zwykłe symbole uważać także samo imię Boga i pojęcie osobowości Bożej — i oto jesteśmy znów na drodze do panteizmu.

Wreszcie ewolucyonizm religijny, któremu się składa w ofierze nawet dogmaty wiary, a więc i dogmat stworzenia, jest nieoględnem popieraniem ateistycznego poglądu na świat a la Haeckel, który na wszelki sposób chciałby wmówić w siebie i drugich, że teorya ewolucyi czyni zbytecznym Boga-Stwórcę.

Zaiste smutna, ale nie dająca się zaprzeczyć prawda kryje się w tem zdaniu Encykliki: „Na drogę (zniweczenia wszelkiej religii) wstąpił najpierw błąd protestancki, kroczy nią błąd modernistyczny, podąży niebawem ateizm“.

Roma locuta est. Rzym zawyrokował. Teraz już wiemy, czem jest ten kierunek, który pod hasłem dobra Kościoła zmie-

[1]) Por. Klimkego T. J. Agnostycyzm w Przegl. powsz. t. 98. 1908.

rzał do przekształcenia i reformy wszelkich stosunków kościelnych i religijnych. Mimo pięknie brzmiącej nazwy modernizm, to stek herezyj, a jego wybitną cechą — to haniebna kapitulacya przed liberalnym protestantyzmem, godzącym w same podstawy chrześcijaństwa i religii. *Ks. Dr. A. Macko.*

Stopnie lekcyi.[1]

„Pogląd“ jako stopień drugi.

Jako drugi stopień lekcyi wymieniają często „wykład“ (propositio), ale przez to słowo różni różne rzeczy rozumieją. Metoda monachijska zwie wykładem (Darbietung) samo tylko opowiadanie, względnie inny pogląd, mający służyć całej lekcyi za podstawę. Metoda egzegetyczna rozumie przez wykład czytanie podręcznika, przeplatane krótkiemi wyjaśnieniami rzeczowemi lub słownemi. Metoda naprowadzająca wogóle (bez odcienia monachijskiego)[2]) dzieli wykład na dwie części istotne, któremi są: pogląd i utworzenie pojęcia głównego. Metody egzegetycznej z powodów nieraz już omówionych nie powinno się używać przy tworzeniu pojęć nowych: można się nią posłużyć natomiast tam, gdzie jest pora na użycie formy pytającej *egzaminacyjnej*, zatem przy odświeżaniu pojęć dobrze znanych, ale i w tym razie lepiej nie zaczynać od podręcznika, a przerobić rzecz żywem słowem i zakończyć dopiero odczytaniem z książki, bo żywe słowo wywołuje ścisły kontakt duchowy między katechetą, a uczniami, ożywia uwagę, działa na uczucie i na wolę. Przy tworzeniu nowych pojęć użyć należy metody naprowadzającej, przyczem jednak nie bylibyśmy za bezwzględnem naśladownictwem nomenklatury monachijskiej.

Już *usus loquendi* rozumie przez „wykład“ nie sam tylko pogląd, lecz podanie nowej prawdy, przyczem nawet łatwo miesza się stopień lekcyi z formą nauczania i przypuszcza się, że „wykładem“ jest monologiczne pouczanie mową zwięzłą bez przerw. Jeźli drugie jest prostem nieporozumieniem, to pierwsze można uważać poniekąd za wskazówkę, by w „wykładzie“ nie ograniczać się do samego tylko poglądu. Może być, że metoda monachijska chciała zaakcentować specyalnie ważność poglądu i dlatego zrobiła zeń osobny stopień lekcyi; dlaczegóż jednak tego stopnia nie nazwała wyraźnie poglądem, ale użyła na jego ozna-

---

[1]) Zob. n. I. Dwutygodnika, t. XIII. str. 23 i n.

[2]) Tej trzymaliśmy się dotąd w katechezach.

czenie wyrazu „wykład“? Czyż mamy proponere sensui tantum non vero animae toti? Denominacya, ciesząca się znaczeniem utartem i powszechnie używanem, wprowadzona w znaczeniu nowem, odmiennem, powoduje tylko zamieszanie, gdy tymczasem stopień „poglądu“ określałby rzecz dokładnie. Możnaby mu zarzucić jedynie, że „pogląd“ nie da się zastosować do metody egzegetycznej, o ile jej użyć wolno, ale i na to byłaby rada: powiedzmy, że przy metodzie egzegetycznej są inne stopnie lekcyi (cztery), przy metodzie zaś naprowadzającej, jako ściśle dydaktycznej (bo jej tylko wyłącznie używać należy przy tworzeniu nowych pojęć), są stopnie odmienne (pięć).

Herbarcyanie, lubując się w indukcyi i stosując ją do wszystkich przedmiotów w szkole ludowej, posługują się chętnie poglądem jako punktem wyjścia (dają mu nazwę analizy), — ale w duchu indukcyi radzi używają nie jednego tylko poglądu lecz różnych poglądów o tejsamej prawdzie. Metoda monachijska pragnie ulepszyć ów tok herbarcyanów, ale wpada w drugą ostateczność: żąda, by absolutnie wykluczyć wielość poglądów a całą lekcyę przeprowadzać na tle jednego tylko poglądu. Tymczasem są wprawdzie pojęcia (np. nauka o Trójcy św., o Mszy św.), które można wybornie wysnuć z jednego poglądu biblijnego, ale są też kwestye, które na podstawie jednego poglądu opracować nie łatwo (np. zakres obowiązków odnośnie do każdego przykazania Dekalogu). W pierwszym razie jedność poglądu jest z natury rzeczy wskazaną i potrzebną, w drugim jednak lepiej będzie każdy odrębny odcień prawdy wysnuć z osobnego poglądu biblijnego i uzyskane w ten sposób wyniki skupić potem w jedno, a nie silić się na to, by z jednego poglądu wydobyć takie nawat odcienie, których w poglądzie bezpośrednio nie widać, do których zatem potrzeba rozumowania mniej lub więcej sztucznego, naciąganego. Z opowiadania o Saulu¹) można wysnuć niemoralność gniewu, nienawiści, usiłowanego zabójstwa i samobójstwa, ale nie można rozwinąć, jak niegodziwemi są: niemierność w jedzeniu i piciu, miotanie przezwisk i przekleństw — więc trzeba uciekać się do środeczków sztucznych. Tymczasem assocyacya, jeżli ma trwać stale i długo w duszach uczniów, musi być oparta na cechach podobieństwa lub kontrastu widocznych, niemal namacalnych; wszystko, co sztuczne, wnet się z pamięci, umysłu i serca ulotni. Czują to monachijczycy, a

¹) Tego właśnie poglądu użył w r. 1905 w Monachium dr. Weber przy lekcyi wzorowej.

jednak nie chcą porzucić swej maniery; pozwalaią raczej w trudnych razach posługiwać się przykładami ad hoc zmyślonymi, chociaż to znowu nie licuje zgoła z charakterem Objawienia Bożego. Jeźli niedostatek ów odczuwa się w Niemczech, gdzie ze względu na większą ilość (5 tygodniowo) nauki religii przypada na lekcyę zaledwie po 23 pytań, o ileż bardziej musiałby on ujawnić się u nas, gdzie na godzinę przypada przeciętnie po 6-12 pytań, zatem o jednorodność pojęć na jednej godzinie jest daleko trudniej. Jedność każdej lekcyi jako metodycznej jednostki polega nie na jednym poglądzie, lecz na jednem jedynem pojęciu głównem, z którem reszta odcieni danej prawdy (wraz ze swymi poglądami zmysłowymi) ściśle się wiąże. Potrzebna w tym razie wielość poglądów różni się jednak bardzo od wielości poglądów u herbarcyanów; my bowiem nie bawimy się w porównywanie, wyróżnianie i łączenie indukcyjne, lecz każdy odcień abstrahujemy wprost z danego poglądu, a dopiero wyniki, w ten sposób uzyskane, wiążemy w całość myślną czyli w definicyę. Powtarzamy jednak, że nie jesteśmy wcale przeciwni jednolitości poglądu zmysłowego tam, gdzie on do łatwego wysnucia pojęcia zupełnie wystarcza; przestrzegamy tylko przed uważaniem jedności poglądu za postulat niewzruszony, obowiązujący zawsze i wszędzie.

Gotowiśmy natomiast pójść ostatecznie za metodą monachijską w tem, że dla poznania i odczucia *zmysłowego* przeznaczymy osobny (drugi) stopień lekcyi, by ważność tego środka dydaktycznego bardziej zaznaczyć. *Nihil est in intellectu, quod non prius fuerit* — aliquo saltem modo — *in sensu*, mawiali starzy scholastycy, a nowsza psychologia empiryczna prawdę tę potwierdza niezbicie. Nawet przy ideach abstrakcyjnych potrzebujemy jakiegoś fantazmatu konkretnego, którego nam dostarcza wyobraźnia kombinująca, a ta znów kombinuje obrazy różnych przedmiotów, zebrane drogą poglądu bezpośredniego. Im pilniej i częściej wracamy do poglądu bezpośredniego, tem łatwiej ustrzeżemy wyobraźnię naszą od chorobliwej wybujałości. Stąd zasada metodyczna: zaczynaj naukę od poglądu bezpośredniego, gdzie tylko da się to zrobić; w razi e niemożliwości zaczynaj od poglądu pośredniego, więc od porównań, modeli, obrazów, opowiadań; opieraj jednak pogląd pośredni na bezpośrednim.

Przy nauce religii rzadko tylko użyć można i należy poglądu bezpośredniego; można np. pokazać księgi Pisma św. i rzeczy podrzędne, jak kadzielnicę, kropielniczkę, kadzidło, mirę,

oliwę, balzam itp. Z reguły stoi na zawadzie wielkość i rozległość przedmiotu (kościół, cmentarz) lub jego świętość (Sakrament św., mostrancya, puszka, kielich mszalny, szaty liturgiczne); tem pilniej i rozważniej korzystać trzeba z poglądu pośredniego.

Poglądem zowiemy systematyczne zestawienie wszystkich spostrzeżeń, jakie o danym przedmiocie jakimkolwiek zmysłem zdobyliśmy. Przedmiot poglądu (n. p. obraz) ma być tak wielki i tak barwny, by uczniowie *całej* klasy jego szczegóły z łatwością mogli rozróżnić, ma być estetycznie piękny a zarazem rzeczowo wierny (np. obraz ma się zgadzać ściśle z daną opowieścią biblijną), ma być przyzwoity, wolny od przeładowania szczegółami, a interesujący, więc ma przedstawiać rzecz w ruchu. Katecheta wskazuje najpierw na główną osobę na obrazie i każe dzieciom opisać, jak ta osoba wygląda, co czyni, kto to może być i z czego to poznały. Następnie kolejno, systematycznie, wskazuje im różne szczegóły obrazu i żąda, by wypowiadały swe spostrzeżenia. W ten sposób złoży się pewną całość systematyczną i wtenczas dopiero da się jej nazwę. Interesuje to uczniów i pobudza do uwagi, działa także na ich uczucie i wolę, jest dogodnym substratem do późniejszej akcyi myślnej.

Lepszemi niż obrazy są porównania rzeczy nowych z przedmiotami lub zdarzeniami, poznanemi przez dziecko drogą poglądu bezpośredniego. Kto nie był nigdy w kopalni, nie nabędzie o niej należytego wyobrażenia z żadnego obrazu; kto zwiedził choćby jednę jakąś kopalnię, wytworzy sobie łatwo drogą porównania zmysłowy obraz każdej kopalni. Podajmy więc wyobrażenie drzewa oliwnego przez porównanie z wierzbą, korab Noego porównajmy ze zwykłą łodzią i z domem na łodzi, arkę przymierza ze skrzynią, Kościół katolicki ze zgromadzeniem w szkole itp. Ewangelie św. nasuwają mnóstwo przykładów tego rodzaju; znajdziemy je także w najbliższem otoczeniu dzieci, lecz baczmy na to, by nie były zbyt trywialne i nie uwłaczały świętości przedmiotu. Katecheta odświeży najpierw ów pogląd znany, uwydatniając te jego znamiona, na których polega całe podobieństwo (tertium comparationis), następnie znamiona owe przenosi na przedmiot nowy, dopełnia opowiadaniem cechy obce, nieznane, skupia całość i daje nazwę. Aby zapobiec, by dzieci przedmiotu nowego nie mieszały z materyałem porównania, np. by oliwy nie nazywały wierzbą, trzeba następnie wydatnić i odpytać różnicę między owymi dwoma przedmiotami.

Bardzo często jako środek poglądu wystąpi opowiadanie jakiegoś zdarzenia biblijnego. Można je nawet złączyć z obra-

zem, ale pierwej trzeba opowiedzieć zdarzenie, a potem dopiero pokazać obraz, bo pierwsze jest kluczem do zrozumienia drugiego.[1]) Opowiadanie powinno być zrozumiałe, więc nie może się posługiwać wyrazami dziecku nieznanymi lub używanymi przez dzieci w innem znaczeniu; gdyby ze względu na ważność sprawy wyrażenia takiego uniknąć nie można, trzeba je najpierw wyjaśnić. Opowiadanie powinno być także historycznie wierne, przyzwoite, nie rozwlekłe, a jednak plastyczne i interesujące. Jest niem, gdy odkrywa przed wyobraźnią dziecka głębię duszy i pobudki działających osób. Dobre opowiadanie ma istotnie olbrzymią wartość dydaktyczną, bo interesuje żywo uczniów i silniej niż inne środki poglądu oddziaływa na ich serce i wolę. Dziecko z reguły identyfikuje się poniekąd z bohaterem opowiadania i stąd przejmuje się na wskróś jego losami: wespół z nim rozrzewnia się, cierpi, lub weseli się i tryumfuje, bo widzi w nim siebie. Katecheta powinien tak opowiadać, by ów nastrój wywołać i podtrzymywać — ma bowiem przez to znakomity sposób do kształcenia uczuć i skłonności dziecka. Oczywiście nie poprzestanie na machinalnem oddziaływaniu opowiadania, lecz uwydatni główne pobudki, w danym razie działające i poda krótkie a serdeczne zastosowanie praktyczne.

Jest to niezaprzeczoną zasługą dra Webera, jednego z twórców metody monachijskiej, że nie pozwala lekceważyć czucia i chcenia zmysłowego, ale każe je przy poglądzie wywoływać i kształcić w kierunku dodatnim. Istotnie czucie i chcenie zmysłowe, odpowiednio pokierowane, może przyczynić się znakomicie do spotęgowania energii czucia i chcenia rozumowego — i na odwrót, w razie lekceważenia, może paraliżować fatalnie wszelkie uczucia szlachetniejsze i akcyę wolnej woli. Jeźli tak bywa u dorosłych, o ileż bardziej liczyć się z tem trzeba u dzieci, u których poznanie i pożądanie zmysłowe tak wybitną mają przewagę! Można przyjąć za regułę, że na stopniu elementarnym, tj. w I. i II roku nauki, dzieci pojmują i odczuwają zmysłowo nawet te prawdy, którebyśmy chcieli im podać w formie katechizmowej; chwytają się substratu faktów, rozumują według zasady: *post hoc, ergo propter hoc*, a do zrozumienia konieczności logicznej nie są jeszcze zdolne. Nie pojmują np. logicznej konieczności Odkupienia, chociaż zapamiętają i odpowiedzą, że

[1]) Odwrotnie postępuje się przy opisie jakichś przedmiotów (np. korabia, arki, świątyni Salomona); tu najpierw pokaże się model lub obraz i na jego tle dopiero daje się pogląd owej rzeczy.

bez przyjścia Syna Bożego na świat, Adam i Ewa (wskutek zagrożenia Bożego) i inni ludzie musieliby iść na potępienie. Tembardziej nie są sposobne do uczuć i pożądań czysto duchowych, ale mogą wznieść się ku nim jedynie na podkładzie odpowiednich uczuć i pożądań zmysłowych. Opowiadanie, należycie przeprowadzone i wyzyskane, przyczynia się więc do rozwoju dzieci nie tylko intellektualnego, ale także moralnego.

Schematycznie rzecz biorąc, ma zatem katecheta przy stopniu poglądu wykonać następujące czynności: 1) pokazać przedmiot in natura lub na obrazie i wskazywać systematycznie na jego części, względnie opowiedzieć plastycznie całe zdarzenie. 2) odpytać całość odrazu (gdy krótka) lub częściami, 3) uwydatnić pobudki i podać krótkie zastósowanie moralne. Jest to zatem niejako mała lekcya, w sobie zaokrąglona, obracająca się w zakresie zmysłowego poznania i chcenia.

Krzywdę wielką wyrządziłby malcom i nauce religii katecheta, któryby lekceważył pogląd przy tworzeniu prawd nowych. Nie zawadzi tedy, jeżli pogląd, czyli poznanie i odczucie zmysłowe, zechcemy uważać za osobny, nieodzowny, drugi stopień lekcyi. Zapatrywanie to stanie się odtąd zasadą dla katechez w *Dwutygodniku*. *X. W. G.*

Homilia na uroczystość oczyszczenia N. Maryi P.

„Teraz puszczasz sługę Twego Panie w pokoju, gdyż oczy moje oglądały światłość na objawienie pogan“. (Ł. II. 32).

Starców zazwyczaj nic już nie wiąże do świata; użyli biedy wszystkim wspólnej, zmysły ich osłabły, ustał wpływ na własne nawet dzieci, oczekują więc tylko, rychło-li złożą ciężar życia w ręce Boga. Ale starzec pobożny w świątyni jerozolimskiej, Symeon, nie pragnął śmierci, pragnął owszem życia, dlatego tylko, aby mógł jeszcze oczyma ciała oglądać Zbawiciela świata. Modły jego codzienne zostały wysłuchane; sam Duch św. objawił mu, że doczekał się upragnionej chwili. To też zaledwie Najśw. Marya Panna ukazała się w świątyni, czekał już na Nią Symeon, z radością wziął Boże Dziecię na ręce swoje, błogosławił Boga i mówił: *„Teraz puszczasz Panie sługę Twego w pokoju, bo oczy moje oglądały światłość na oświecenie pogan“*.

Błoga to zapewne była chwila dla N. Maryi Panny, gdy ujrzała radość Symeona z okazyi powitania Zbawiciela świata;

łączyła się ona z jej własną radością, boć serce Jej już zaczęło brać udział w Odkupieniu naszem.

Czy pomyśleliście kiedy, najmilsi, czem jest światłość dla wszystkich istot na ziemi? Czyście widzieli może nieraz w piwnicy wybladłe roślinki, jak kierują swoje blade łodyżki w tę stronę, skąd choć odrobina światła się przedziera? Podobnie potrzebna jest światłość dla człowieka; bez światłości człowiek, (naprzykład: zamknięty w lochu) rychło zmarnieje, albo zmysły straci.

Ale nie o takiej światłości myślał Symeon, gdy witał P. Jezusa. Nazwał on P. Jezusa światłością dla dusz naszych i dla rozumu naszego, bo nauka P. Jezusa oświeciła rozum ludzki, dotąd zostający w ciemnościach i niewiadomości co do prawd najwyższych i najważniejszych. W epoce Starego Zakonu ludzie nie umieli czcić Boga: jedni zabijali nawet innych ludzi na ofiarę, drudzy cześć Boską oddawali figurom, które sobie sami wymyślili i z drzewa zrobili, albo też czcili jako Boga: słońce, księżyc, ogień lub wodę. Do takich nieszczęśliwych należeli również nasi przodkowie, co mieszkali w kraju polskim; czcili oni bałwany, zrobione ręką ludzką, a piorun uważali za osobnego boga.

Przyszła jednak światłość! Zstąpił P. Jezus na ziemię i Sam powiada: „*Jam jest światłość świata; kto za mną idzie nie chodzi w ciemności*“ (Jan 8, 12). Przyszła ta światłość, która „*oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego*“: z nauki P. Jezusowej poznali ludzie, jakiej czci Bóg wymaga, jak żyć potrzeba, aby przyczynić się naprawdę do szczęścia drugich, a przytem uszczęśliwić siebie i z Bogiem zasiąść w wiecznej światłości w niebie.

Cieszcie się, najmilsi, że od samej młodości przyświeca wam ta światłość prawdziwa, wiara nasza święta, — że każdy z was wie, co ma czynić, a czego ma unikać, aby był zbawiony! Cieszcie się zarazem i dziękujcie N. Maryi Pannie, że Ona porodziła dawcę tej światłości, Syna Bożego!

Nie mogę jednak pominąć milczeniem, że powstali teraz ludzie, co tę światłość Bożą za nic mają, a nawet nas kapłanów, głosicieli światłości Bożej, przezywają fanatykami, szerzycielami ciemnoty i t. d. Spotkacie tych ludzi po jarmarkach, w Ameryce, w Saksonii lub w fabrykach bliższych, albo wreszcie wpadną wam w ręce ich pisma drukowane. Baczcież wtedy, aby was nie zwiedli, bo oni nie uczą światłości Bożej, tylko nienawiści, uczą zazdrościć drugim, gardzić przykazaniami Bożemi, starać się o dobrobyt dla ciała, a o zbawieniu duszy nawet nie wspomną; gdyby zresztą nawet o duszy wspomnieli, to z uczynków ich poznacie, że was i tak oszukują. Gdy się znajdziecie w takiej okazyi, wspomnijcież sobie zaraz, co mówi P. Jezus: „*Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności*“, wspomnijcie sobie wtedy i zastanówcie się, co też o takich sprawach mówi światłość Boża, nauka wiary świętej, a zapewnić was mogę, że nie zbłądzicie.

Wiemy dobrze, jakimi sposobami trafiają ci wichrzyciele, socyaliści, czy jak się tam nazywają, do was. Wiemy, że niby-to ujmują się za wami, użalają się, że biedny chłop taki teraz uciśniony, że zdzierają go podatki, zdzierają księża, sprawiedliwości nigdzie nie znajdzie i t. d. Prawda, przyznaję, jest dużo krzywd i niesprawiedliwości na świecie, ale można temu zaradzić bez obrazy Boga i bez krzywdy ludzkiej, a to w dwojaki sposób.

Przedewszystkiem, jeżli każdy z nas, chłop czy urzędnik, stosować się będzie w życiu do światłości Bożej, czyli do przykazań Boskich, łatwiej będzie o sprawiedliwość. Powtóre trzeba się starać o światłość naturalną, czyli o oświatę, żebyście ani sami nie byli ciemni, jak tabaka w rogu, ani żeby dzieci wasze nie należały do takich, co nawet czytać ani pisać nie umieją. Wtedy potrafią skorzystać należycie z ustaw państwa, potrafią w uczciwy sposób upomnieć się o swoje krzywdy, wybiorą sobie dobrych wójtów, dobrych posłów do Sejmu i do Rady państwa, a posłowie tam mogą poprawić ustawy, które nas krzywdzą. Wszystko to można zrobić uczciwie i spokojnie, bez nienawiści i przezwisk, bez złości, która tylko mąci zdrowy chłopski rozum i gotowa popchnąć do uchwalania ustaw niemądrych. Nienawiść i wzajemne oskarżanie się nie przynosi wam ulgi, tylko rozmaite, nieobliczone nieszczęścia.

Gdybyście jednak myśleli, że wbrew woli Bożej, albo bez Boga, potraficie dokonać trwałej poprawy swego losu, to się bardzo mylicie. Nie darmo P. Jezus powiada: *„Bezemnie nic uczynić nie możecie“!* To są słowa nie moje, ale samego P. Jezusa, a jeżeli P. Jezus tak powiada, to tak jest rzeczywiście, to jest, że tylko ten coś dobrze zrobi, kto idzie za Nim i na Niego, jako na światłość Bożą, zawsze się ogląda.

Dlatego dziś, trzymając zapalone gromnice w rękach waszych na znak, że czcicie światłość Bożą, P. Jezusa — i że naukę Jego ,wyznajecie, postanówcie sobie: zawsze, we wszystkich sprawach waszych zastanawiać się, czy postępujecie według nauki wiary św., bo tak tylko dojść możecie do onej światłości niebieskiej, do której jesteśmy przeznaczeni. Amen. *X. B. Łaciak.*

Rzym wobec największych naszych nieszczęść narodowych 1767 — 1863.

(Materyał do pogadanek w rocznicę powstania styczniowego).

Pierwsze kroki dyplomatyczne, dość późno przez dwór polski podjęte, spotkały się z zupełną mocarstw obojętnością. Francya sama w kłopotliwem położeniu pod nieudolnymi rządami Ludwika XV. doradzała porozumienie z Rosyą, a król angielski Jerzy III. w mowie

tronowej przy zagajeniu parlamentu ani słowem nie wspomniał o Polsce, owszem radował się, że pokój w Europie z tego powodu nie został zakłócony. Nie pozostało nic innego, jak tylko na własnych polegać siłach, a gdy walka orężna była niepodobieństwem, użyć wszelkich środków przynajmniej do ratowania honoru narodowego i odwrócenia dalszych nieszczęść, jakiemi traktat podziałowy zagrażał Rzplitej. Zrozumiał to poniekąd naród, a kiedy oszołomiony nieszczęściami pierwszego rozbioru oprzytomniał, o własnych siłach począł się dźwigać.

Pierwszy krok to „Wielki Sejm". Na wiadomość o tem następca Klemensa XIV-go Pius VI. przesłał stanom polskim, zgromadzonym na Sejmie, błogosławieństwo Apostolskie wraz z słowami uznania i zachęty [1]). Zawitał Trzeci Maj, zapowiedź odrodzenia, jutrzenka lepszej przyszłości. Oto jakby różdżką czarodziejską tknięty ten niby nawpół sparaliżowany człowiek dźwignął się naraz i powiedział, że chce chodzić. Z uznaniem wyrażały się o konstytucyi wyższe umysły całej Europy, bo też znać w niej jakby głuche echo humanitarnych „Praw Człowieka", do stworzenia których gdzieindziej tyle krwi ludzkiej przelać trzeba było; w Polsce jednak konstytucya wskazała i „obowiązki człowieka", o czem później zapomniano we Francyi. Stolica Apostolska, która bacznie śledziła każde poruszenie, każdy objaw życia narodu, ucieszyła się wielce tą wiadomością, a kostytucya otrzymała również błogosławieństwo. Pius VI, posyłając to błogosławieństwo, wyraża z tego powodu swą radość i nadzieję lepszej przyszłości narodu [2]). Niestety były to ostatnie wysiłki wolnego narodu; po pięknym i brzemiennym w nadzieje 3. Maja, nastąpiła katastrofa, która wywróciła posady Rzplitej. Jakiez stanowisko zajęło Papiestwo wobec tego ostatecznego pogromu Polski? Jak już zaznaczyliśmy, wpływ papieży na międzynarodowe sprawy zeszedł podówczas do zera; nastały czasy „wielkiej rewolucyi" politycznej i społecznej, która bardzo sprzyjała zamiarom państw zaborczych. Zachód, sobą zajęty, nie miał żadnego wpływu na wypadki na północy; papieże zaś, sami zagrożeni, nie mogli przeszkodzić zagładzie Rzplitej. Ostatni Nuncyusz dla Polski, Wawrzyniec Litta, arcyb. tebański in p., patrzał na wypadki powstania Kościuszkowskiego, a następnie udał się do Petersburga, już po zgonie Katarzyny, prosząc cara Pawła o przywrócenie biskupstw unickich, które „wielkoduszna" opiekunka innowierców zniosła po trzecim rozbiorze. Paweł zgodził się na prośby i przedstawienia Nuncyusza, a pertraktacye zatwierdziła bulla papieska z r. 1798 „Maximis undique".

[1]) Sejm czteroletni t. II. część II. Waleryan Kalinka.
[2]) Sejm Czteroletni t. II. Cz. II. W. Kalinka.

Wielka rewolucya polityczno-społeczna zwróciła także ostrze swej wywrotnej zawiści przeciw Kościołowi i papiestwu. Rzucone dawniej wrogie i namiętne hasło: „Ecrasez l'infame“, zgnieść nędzną! precz z religią! — znalazło teraz czynne poparcie u wysłanników Dyrektoryatu, urzeczywistnione wprzód w samej Francyi. Pius VI, schorzały i obarczony wiekiem, naciśnięty przez wojska francuskie musiał opuścić stolicę. Nie pomogły prośby, żeby mu pozwolono umrzeć w Rzymie; dziki repulikanin Haller, komisarz Dyrektoryatu, odpowiedział: „Umrzeć można wszędzie“ i — czynnie znieważył Papieża, zdarszy z jego ręki pierścień rybaka [1]). — Na wygnaniu zakończył życie Pius VI [2]), ów pielgrzym apostolski, jak go zwie legenda Malachiaszowska.

Ciężkie to były czasy dla Kościoła i dla papiestwa! Zdawało się, że już bezbożność zanuci zwycięski pean, ale Opatrzność chciała inaczej! — „Tak było i w dziejach naszych. Są wspólne lub pokrewne rysy w dziejach naszych i papieskich. „Umrzeć można wszędzie“ powiedzieli nieraz siepacze wygnańcom polskim, wyrwanym z ojczystego kraju; umrzeć można w lochach więzień, w kopalniach Sybiru. Papież we własnej stolicy przestał być panem, tułaczem był naród na własnej ziemi. Jest tedy pewna wspólność doli i niebezpieczeństw“ [3]). To też papieże ze szczególniejszą czułością ojcowską zwracali swą uwagę na tę cierpiącą cząstkę Kościoła powszechnego.

Z następców Piusa VI. w sprawie Polski zabiera głos dopiero Grzegorz XVI. Na jego pontyfikat przypada powstanie listopadowe. Sejm polski, wyprawiając podówczas posłów do obcych państw, między innymi wysłał również do Rzymu Badeniego. Hr. Władysław Ostrogski, marszałek sejmu, wręczył mu listy do Ojca św., zawierające prośbę o błogosławieństwo dla sprawy polskiej i o wstawienie się w tej mierze u dworów europejskich, aby niepodległość Polski uznać zechciały. Tymczasem i nieprzyjaciel nie zasypiał sprawy. Ambasador rosyjski, ks. Gagaryn, już z góry przygotował papieża, aby „wichrzycielom“ dał należną odprawę, przedstawiając powstanie, jako dzieło rewolucyonistów, którzy napadają na słuszne prawa monarchów, pragną zmiany stanu rzeczy, a i w państwie kościelnem dali się dobrze we znaki papieżom. Nic dziwnego, że po takiem zaleceniu poselstwo Badeniego nie mogło znaleźć dobrego przyjęcia u Grzegorza XVI. Sekretarz stanu imieniem papieża zganił zbytnią śmiałość posła i oświadczył, że „minęły te czasy, w których głos papieży znaczył wszystko u mocarzy“.

---

[1]) Pius IX i jego wiek t. I. X. Pelczar.
[2]) W Valence we Francyi 20 sierp. 1799 r. zmarł Pius VI.
[3]) Papiestwo wobec rozbiorów. Dembiński Bronisław.

Lecz i obce państwa nie były skłonne do interwencyi na rzecz powstańców; państwa bowiem wschodnie były aż nadto sobą zajęte; przesilenie społeczne i polityczne pochłonęło całą ich uwagę. Tymczasem powstanie, siłą stłumione, było dla cara Mikołaja najstosowniejszą sposobnością do zniesienia konstytucyi Królestwa Polskiego, zapewnionej traktatem wiedeńskim. Zaprowadziwszy „statut organiczny“, żelazną ręką autokraty zaciężył nad Kościołem i narodem. Więzienia, cytadele, katorgi zapełniły się ofiarami, wygnańcami Sybir i Europa zachodnia. Lecz samowładcy mało tego było. On wiedział, że naród nasz jest cząstką Kościoła powszechnego i ma jeszcze kogoś, co z nim współczuje i boleje, że Rzym baczną uwagę zwraca na bolesne szarpanie się narodu polskiego, — chciał więc, aby sam Ojciec chrześcijaństwa wydał wyrok potępienia na zdeptany brutalną siłą naród. Zadaniem tem zajął się ambasador rosyjski, ks. Gagaryn i wywiązał się zeń znakomicie. Raz przedstawiał Grzegorzowi XVI. smutny stan duchowieństwa polskiego, które, „nie zważając na święte zadanie swego powołania, bierze udział w krwawych walkach i przewodniczy w spiskach rewolucyjnych“. Zapewne było w tem coś prawdy; ten i ów kapłan uniesiony miłością ojczyzny zapędził się nawet na pole bitwy i były ofiary — to wszystko prawda; ale nie można nielicznych jednostek uogólniać i obwiniać całego duchowieństwa o nadużywanie religii do celów politycznych. Niebawem na ponowne skargi i groźby z Petersburga odezwał się Grzegorz XVI. encykliką *Quam primum*. Gani w niej powstanie polskie tak, jak mu je ze strony rosyjskiej przedstawiono; powołując się na Pismo św., zachęca do poszanowania praw tronu i przypomina duchowieństwu obowiązki posłuszeństwa dla władzy świeckiej. Nie było jednak zamiarem papieża potępiać słusznych praw narodu; w całej encyklice niema nawet odcienia niechęci lub żalu: jest to ojcowskie, szczere upomnienie, treścią tylko odpowiadające na relacye i pogróżki dworu petersburskiego.

To jednak nie wystarczyło dla podstępnego samodzierżcy, co z bizantyjskiemi aspiracyami i grecką obłudę sobie przyswoił. Pragnął on zgnębić Kościół polski, pragnął, by naród polski, przywiązany do katolicyzmu, odstrychnął się od Rzymu i... w pewnej mierze to mu się udało. Oto naród bronił swej niepodległości, przelewał krew za słuszne prawa swoje, na ołtarzu dobra Ojczyzny składał wszystko, co miał najdroższego, i oto spotyka go upomnienie, wyrzut! Co więcej z polecenia cara rozszerzono rozmyślnie fałszywe wieści, że papież rzucił klątwę na Polaków za powstanie listopadowe. — Wielu [1]) przez obrażony patryotyzm zachwiało się w wierze i odstało od Kościoła.

[1]) Leon XIII. St. Tarnowski, Przegląd polski.

Nawet Mickiewicz, który zrazu sam jeden umysły łagodził, owszem dziwił się, że papież nie był surowszym, nawet on tak tę pomyłkę papieża wziął później do serca, że po latach, choć Grzegorz XVI. dawno legł w grobie, wybuchał doń żalem i ten żal z pewnością przyczynił się bardzo, jeźli nie głównie, do jego chwilowego odstępstwa. O Słowackim już nie mówimy; innych nie tak znacznych, ale liczniejszych, to samo uczucie albo pchnęło do bezbożnej rewolucyjnej negacyi, albo przygotowało do herezyi Towiańskiego [1]).

Wiadomość o podstępie i tak niecnem zachowaniu się rządu petersburgskiego wywarła w Rzymie nader przygnębiające wrażenie. Grzegorz XVI. wyraził z tego powodu głęboki żal [2]): „Nie dość naszych bolesci (czytamy w allokucyi); wrogowie Stolicy św. ze zwykłym i jakoby dziedzicznym podstępem rozszerzyli wieść między wiernymi, zamieszkującymi one kraje, jakobyśmy, niepomni na nasz święty urząd, milczeniem pokrywali nieszczęścia, jakie ich dotykają... Do tego aż doszło, żeśmy się stali niemal kamieniem obrażenia.. dla wielkiej części owczarni naszej...“. W rozmowie zaś z generałem Zamoyskim wyrzekł Papież [3]): „Przecież ja was nigdy nie potępiałem! Nie wiedziałem zrazu, o co wam chodzi, to prawda, ale czyście wy sami starali się o to w ciągu wojny, by mnie oświecić?“

Mikołaj jednak nie dał za wygraną. Sądził on, że swą osobą zrobi wrażenie na papieżu i tak wobec Rzymu i Europy osłoni swe dwulicowe postępowanie. W tym celu przybył do Rzymu.[4]) Na jednej z ostatnich audyencyi powiedział mu wkońcu papież, jak to opowiada Kaysiewicz w pamiętnikach swego Zgromadzenia[5]): „Cesarzu, ty panujesz docześnie nad 60 milionami poddanych, ja mam ich tylko trzy; ale za to mam 200 milionów duchownie poddanych. Jam ci nic nie zawinił, na żadne twoje prawo nie nastąpiłem, a patrz, jak ty ze mną i z Kościołem katolickim się obchodzisz! Pamiętaj, że jest wyższy Pan i Sędzia nad nami obu. Śmiertelni jesteśmy; ja starzec, jedną stopą już w grobie, gotuję się rychło być powołanym przed sąd Najwyższego; ale i ty tam staniesz i będziesz się musiał sprawiać z postępków twoich“. Cesarz, zauważa Kaysiewicz, był wyraźnie zmieszany; po raz pierwszy w życiu usłyszał prawdę. *Wiseman*, który był naocznym świadkiem tej sceny, mówi, że cesarz powracał z odkrytą głową,

[1]) St. Tarnowski l. c.
[2]) Allokucya Grzegorza XVI. z r. 1842. cf. Pius IX. i jego wiek. X. Pelczar.
[3]) Pius IX i jego wiek X. Pelczar.
[4]) W r. 1843.
[5]) Pisma Hieronima Kaysiewicza tom III. str. 441.

z włosami w nieładzie, blady, jakby po długiej chorobie..[1]) Jak więc widzimy, Papież Grzegorz XVI., był jak najlepiej usposobiony dla naszego narodu. A jeźli na krótko przed śmiercią swoją w r. 1846. jeszcze raz zabiera głos karcący w sprawie naszej, czyni to tylko dlatego, bo go znowu oszukano i to z tej strony, skądby się najmniej należało spodziewać podstępu. Rząd wiedeński, dopełniwszy strasznej zbrodni, używał wszelkich sposobów, aby ją upozorować i uspokoić opinię publiczną. Gdy zacny biskup tarnowski, Woytarowicz, wydał 20. lutego list pasterski, w którym wzywał lud wiejski do upamiętania i wystawiał mu całą okropność zbrodni; minister ministrissimus, oszukawszy Stolicę Apostolską, wyjednał w Rzymie akt zupełnie odmiennej treści. Grzegorz XVI, polegając na takich informacyach, wystosował d. 27. lutego breve do ks. biskupa Woytarowicza, potępiając rewolucyę i księży, udział w ruchu biorących, a zalecając jak największą dla rządu uległość[2]). Krok tak bolesny dla Polaków, jak zauważa Sokołowski, tłumaczy się zupełną nieznajomością stosunków galicyjskich. W dziesięć miesięcy następca Grzegorza XVI. Pius IX. wyraził z tego powodu swój żal przed ks Hier. Kaysiewiczem[3]).

W tymże smutnie dla nas zapisanym roku zakończył swój ciernisty żywot papież Grzegorz XVI, a z urny conclave wyszedł Józef Marya Mastay Feretti jako Pius IX. (crux de cruce). Na jego pontyfikat przypada nieszczęsny rok 1863, ostatnie powstanie, ostatni, że tak powiemy, rozbiór Polski; bo każde powstanie przynosiło za sobą rozbiór, jeźli nie terytoryalny, to pozostałych, lub żmudnie uciułanych praw i swobód, Nieszczęsne było to powstanie, jeszcze bardziej nieszczęsne jego skutki.

Ojciec św., Pius IX., który już przedtem wstawiał się za sprawą Polski, udając się w tej mierze do cesarza Franciszka Józefa, przyłączył się i teraz w sposób nadzwyczaj podniosły i gorący do manifestacyi całej Europy, popierającej pierwsze noty trzech mocarstw, w liście do cesarza Aleksandra II. — Ale i ze strony Polski zwrócono oczy w stronę Rzymu; jużto żeby powstaniu odjąć cechę rewolucyjną, a pozostawić mu wyłącznie narodową, jużto z powodu ważnej roli, jaką duchowieństwo w wypadkach odgrywało. „Rząd narodowy" (Departament spraw zewnętrznych) przesłał w lipcu 1863. Ojcu św. memoryał za pośrednictwem księcia Czartoryskiego. Memoryał ten, nazwany „Odezwa do Ojca św.", przedstawiał położenie kraju i duchowieństwa, wzy-

[1]) Kard. Wiseman, Erinnerungen an die vier letzten Päpste und an Rom Wydanie niemieckie str. 432.

[2]) Zebrane u Angebera. cf. Sokołowski, Dzieje Polski tom IV.

[3]) Pamiętniki Zgromadzenia Zmartwychwstańców: Ks. H. Kaysiewicz.

wał pomocy i opieki Ojca św. Piusa IX.[1]). Lecz na nic się zdała dyplomatyczna interwencya mocarstw, gdy brakło czynnego poparcia. Wówczas to, kiedy ludzie zawiedli, kiedy znikąd nie można się było spodziewać pomocy, Pius IX. zwrócił oczy w stronę nieba, błagając ratunku dla nieszczęśliwej Polski, i we wrześniu 1863. nakazał publiczne modły za Polskę. Jest wolą Ojca św., pisze do Kard. Patrizi, aby... zanoszono osobne modły za nieszczęśliwą Polskę, którą widzi z boleścią wydaną w tej chwili na łup tylu mordów i krwi przelewu...[2])

W kwietniu[3]) 1864 r. na audyencyi wobec licznie zgromadzonych kardynałów i wielu cudzoziemców zwrócił Pius IX. uwagę Europy na gwałty satrapy Północy, dokonane na narodzie i Kościele polskim i wezwał obecnych, by się za naród polski modlili i za biednych katolików odrywanych od swych parafij i domów a pędzonych na wygnanie do krajów nieludzkich[4]). Niepodobna byłoby wyliczyć nieprzeliczonych dowodów łaskawości, albo raczej serdecznej ojcowskiej miłości względem narodu polskiego, jakie ten papież objawiał przy każdej sposobności. Nic przeto dziwnego, że na miłość odpowiedziano miłością, a zapłonął nią cały naród. Liczne pielgrzymki ad limina Apostolorum są najwymowniejszym tego dowodem. Charakterystyczna jest pielgrzymka biednego wieśniaka z pod Krakowa, który piechotą przywędrował do Rzymu, by zobaczyć Ojca św. „Zaledwie[5]) biedny wieśniak spoczął po długiej pielgrzymce, a już Ojcowie Zmartwychwstańcy wyrobili mu posłuchanie. Poczciwy kmiotek podążył w towarzystwie rodaków do Watykanu, gdy właśnie wychodził Pius IX. na salę. Zobaczywszy go, zawołał żywo: „Ten jest chłopek polski, który przyszedł do Rzymu?“ „Tak jest Ojcze św.“, odpowiedział przewodnik i w kilku słowach opowiedział jego podróż papieżowi; gdy przewodnik przestał mówić, zwrócił się Ojciec św. do wieśniaka i rzekł głosem uroczystym: „W chwili, kiedy Stolica Ap. opuszczona jest i znieważona przez najbliższych swoich synów, ty ubogi kmiotku, z dalekiego narodu przyszedłeś pieszo przez całą niemal Europę, by matce twej, Kościołowi rzymskiemu i Namiestnikowi Chrystusowemu, hołd oddać i wierność wyrazić! Zaprawdę powiadam ci, iż błogosławiony jesteś... Ja zaś błogosławię cię i cały lud polski błogosławię w tobie.“ Kiedy słowa Ojca św, powtórzone po polsku posłyszał wieśniak, wybuchnął głośnym płaczem, a przypadłszy do stóp Ojca św. całował je z zapałem i oblewał łzami. „Tak więc — zauważa X. biskup Pelczar — niejako w tym

---

[1]) cf. Rzecz o roku 1863. St. Koźmian tom II.
[2]) cf. Pius IX. i jego wiek. X. Pelczar tom III.
[3]) 24. kwietnia 1864.
[4]) cf. Pius IX. i jego wiek t. III. X. Pelczar.
[5]) X. Pelczar, Pius IX. i jego pontyfikat t. III.

kmiotku cały naród polski ciężkim przygnieciony krzyżem i przykrą strudzony wędrówką dotarł wreszcie do Namiestnika Chrystusowego," by tu zaczerpnąć sił ku obronie wiary, ku obronie zagrożonego bytu narodowego, na który tyle spiknęło się wrogich czynników.

W obecnej chwili naród nasz musi również toczyć nierówną walkę w obronie bytu narodowego, w obronie mowy ojczystej pod zaborem pruskim; pod zaborem rosyjskim przechodzi niemniej ciężkie przesilenie. Ale państwowe antagonizmy, plemienne i narodowe zawiście i prawa ludożercze mogą zniweczyć byt państwa, nigdy narodu. „Nie ma prawa przeciw prawu", powiedział Sienkiewicz w liście do cesarza Wilhelma, „prawo do bytu dał narodom Bóg". [1]) Zwłaszcza chrześcijańskie narody, powiada Szujski, posiadają nieśmiertelność i przywilej ciągłego odradzania się, gdyż to odradzanie zagwarantowane im jest ideą chrześcijańskiej narodowości, [2]) niestarzejącą się nigdy w Kościele powszechnym: dlatego narody katolickie mają szczególniejsze prawo i przywilej narodowości i nieśmiertelności. Stwierdzają to karty historyi.

„Dajmy pokój umarłym" powiedział o swych ziomkach zasłużony Dubrowsky, a dziś narodowo kulturny rozwój Czechii może wszystkim Słowianom świecić przykładem. Tym, którzy są tępego wzroku, a w historyi dostrzegają tylko dwa czynniki: siłę i rozum, dorzucimy jeszcze spostrzeżenie angielskiego historyka Macaulay'a, protestanta, jakie zrobił na katolickiej Irlandyi: „W przeciągu wieków, powiada on ze zdziwieniem w izbie gmin dn. 13. kw. 1845 r., używaliśmy miecza przeciw Irlandczykom katolickim, próbowaliśmy działania głodu, uciekaliśmy się do praw drakońskich, chcieliśmy ich zupełnie wytępić i zniszczyć wszelki ślad tego ludu na ziemi, na której na świat przyszedł. Lecz cóż z tego wypadło? Czy dopięliśmy celu? Nie mogliśmy ich nie tylko wytępić, ale nawet osłabić! Pomimo wszelkich prześladowań liczba ich ciągle wzrastała z 2 milionów do pięciu, z pięciu do siedmiu. Znam historyę, pracowałem nad nią, ale przyznam się, że nie mogę znaleźć dostatecznego na to wyjaśnienia. Gdybym mógł, stojąc pod sklepieniem św. Piotra w Rzymie — z wiarą katolika — czytać okalający je napis: [3]) „Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go", wówczas znalazłbym jedynie rozwiązanie niepojętych dziejów Irlandyi!" [4]) To samo i o nas można powiedzieć. Wszak — Polonia semper fidelis!

---

[1]) „Czas" listopad 1906. List otwarty do cesarza Wilhelma: Henryk Sienkiewicz.

[2]) Józef Szujski, Rozprawy.

[3]) Mateusz XVI, 18.

[4]) X. Pelczar. Pius IX. i jego pontyfikat tom II str. 129.

Obowiązkowe nabożeństwa szkolne.

Agitacya stowarz. *Wolnej Szkoły* doprowadziła do tego, że w Austryi dolnej, a zwłaszcza w Czechach, wielu rodziców nie pozwala dzieciom chodzić na Mszę szkolną, do Spowiedzi szkolnej i t. p. Z tej okazyi Konsystorz Biskupi w Leitmeritz (Czechy) widział się zniewolony wydać dla kleru (Ordin. Bl. N. 37, 1908) zarządzenie następujące:

„Donoszą Konsystorzowi biskupiemu z wielu stron dyecezyi, że uczniowie szkół ludowych i wydziałowych mimo obowiązku szkolnego z uporu nie biorą udziału w ćwiczeniach religijnych, nie chodzą na Mszę św. w niedziele i święta, nie przyjmują Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Wszelkie wpływanie katechetów w dobry sposób na dzieci i rodziców pozostało bez skutku, owszem opór wzmógł się i zdarzało się nawet, że rodzice zakazywali dzieciom brać udział w *modlitwie szkolnej*".

„Ponieważ usuwanie się od udziału w ćwiczeniach religijnych nie wpływa na notę z „obyczajów" i dzieci takie otrzymają łatwo notę najlepszą (pierwszą), nie pozostaje władzy kościelnej nic innego, jak bronić swego stanowiska w ten sposób, że takim upartym uczniom odmówi się zapisania noty z religii".

„Niniejszem tedy zarządzamy, by ani w zawiadomieniach szkolnych, ani w świadectwie końcowem (Abgangszeugniss) ***nie klasyfikować z religii*** tych uczniów szkół ludowych i wydziałowych, którzy mimo obowiązku szkolnego nie chcą brać udziału upornie w ćwiczeniach religijnych, nie chodzą na Mszę św. w niedziele i święta i nie przyjmują Sakramentów świętych. Czynić to należy i wtenczas, gdy wina owego przekraczania przykazań kościelnych spada na rodziców".

„Do zarządzenia tego zastosować się powinni nie tylko katecheci z łona duszpasterzy, ale i katecheci zawodowi".

„Całkowitą odpowiedzialność w obec władz szkolnych bierze za to na siebie kościelna władza dyecezalna".

Smutne to *signum temporis*, że Konsystorz musi się uciekać aż do takich zarządzeń! Wiadomo bowiem, że *Wolna Szkoła* pragnie wywołać coś podobnego i użyć tego jako broni ku wywalczeniu zniesienia obowiązkowej nauki religii w szkołach, ale czyż ograniczenie nauki religii do samej wiedzy i odcięcie jej od życia religijnego nie wypaczyłoby pojęcia religii Chrystusowej i nie uczyniłoby jej z czasem bezcelową i zbędną? Wprawdzie według ustaw szkolnych austryackich należałoby w tym wypadku zastosować środki przymusu szkolnego, tj. grzywny lub więzienie rodziców, podobnie jak przy nieposyłaniu dzieci do szkoły, ale policyjny ten środek tak dalece nie licuje z duchem Kościoła i z charakterem czynności świętych, iż żaden chyba Konsy-

storz, ani katecheta do niego się nie ucieknie. Dziwimy się tylko, że dzieciom takim, zwłaszcza o ile nie są wolne od winy osobistej, dają z obyczajów noty „chwalebne". Czyż lekceważenie najświętszych obowiązków moralnych, bo obowiązków religijnych, jest chwalebnem? Czyż uporne nieposłuszeństwo względem przykazań kościelnych, a w tym razie i zarządzeń państwowych, jest godnem pochwały? Dziwny jakiś duch ożywia nauczycielstwo czeskie, duch dyspenzujący od winy, ilekroć występuje się przeciw religii! Środek, zarządzony przez Konsystorz biskupi w Leitmeritz, jest ze wszech miar stosowny. Złej noty bowiem z nauki religii nie możnaby dać temu, kto teoryę jako tako odpowiada, ale od praktyk religijnych się usuwa — można jednak i należy nie klasyfikować wcale z religii ucznia, który istotne obowiązki religijne upornie zaniedbuje, więc cele nauki religii udaremnia całkowicie. Wiadomo, że rozp. ministeryalne nie dopuszcza do egzaminu z religii w szk. śr. eksternistów, którzy nie wykażą się poświadczeniem odbytej spowiedzi wielkanocnej i uczęszczania na Mszę św. w niedzielę i święta — co jest poniekąd analogiczne z wypadkiem omawianym. Gdyby zresztą środka tego użył jakiś katecheta na własną rękę, mógłby mieć kłopoty, bo nie jest to środek ustawą przewidziany, obecnie jednak duchowieństwo tamtejsze wolnem będzie od odpowiedzialności, a walka żywiołów indyferentnych skieruje się przeciw Biskupowi, który jak prawdziwy Pasterz Chrystusowy zastawił się za owce swoje. Środek zalecony okaże się rychło skutecznym i pobudzi władze świeckie do uregulowania tej sprawy, bo w obec ustaw państwowych bez noty postępowej z religii żaden uczeń nie będzie mógł przejść do klasy wyższej i nie będzie wkońcu uwolnionym od obowiązku uczęszczania do szkoły.

U nas agitacya tego rodzaju istnieje od kilku lat nie w szkołach ludowych lecz w średnich, przeniesiona z Kongresówki. Przebieg tedy i wyniki zatargu we wspomnianej dyecezyi czeskiej będą dla nas wielce pouczające.

Projekt katechizmu ulepszonego.

Ustęp o pierwszych rodzicach naszych zawiera właściwie trzy prawdy odrębne: o szczęściu w raju, o grzechu pierworodnym i o obietnicy Odkupiciela. *Deharbe-Linden* uwydatnia osobnymi nagłówkami część pierwszą i drugą, dołączając do drugiej część trzecią, ks. *Taranowicz*, a za nim A. U. P., wymieniają w nagłówkach część pierwszą i trzecią, dołączając drugą do pierwszej. Sądzę, że najlepiej będzie dla każdej z tych trzech prawd dać nagłówek osobny, ułatwiając temsamem katechecie i uczniom naturalny podział na lekcye.

Pouczenie o szczęściu ludzi w raju byłoby wcale łatwem po przygotowaniu we „Wstępie“ katechizmu, gdyby nie okoliczność, że wypada spopularyzować przytem część psychologii, mianowicie wyrobić pojęcie o duszy ludzkiej, o rozumie, o wolnej woli, o nieśmiertelności duszy, o darach naturalnych i nadnaturalnych. X. T. i A. U. P. omijają rozróżnienie darów naturalnych i nadnaturalnych, a uwydatniają natomiast, które dary odnoszą się do duszy, a które do ciała. Nie przeczę, że wyjście to jest prostsze i łatwiejsze, ale nie rozwiązuje ono trudności, jeno ją omija. Tymczasem jeźli rozróżnienie darów dla duszy i ciała może być przydatne ze względu na ułatwienie memoryzowania, to rozróżnienie darów naturalnych i nadnaturalnych — choćby tylko w uwagach — koniecznem jest z powodów teologicznych i rzeczowych, bo pozwala zrozumieć lepiej skutki grzechu pierworodnego. Niewiele prawd wiary oddziaływa na życie moralne tak często i głęboko, jako pojęcie grzechu pierworodnego i jego skutków, dlatego też prawdy te wymagają starannego obrobienia. Cóż pobudziło Lutra i Kalwina do błędów, jeźli nie pomieszanie darów naturalnych z nadnaturalnymi i przypuszczenie, że człowiek stracił przez grzech pierworodny i dary naturalne? Humanitaryzmowi i nowożytnemu samoubóstwianiu człowieka sprzyja znów zupełne odrzucenie grzechu pierworodnego, ignorowanie darów nadprzyrodzonych a przecenianie wrodzonych. Ewolucyonizm materyalistyczny nie uznaje również pierwiastka nadprzyrodzonego, a wywodzi ludzi ze zwierząt przez stan dzikości pierwotnej. Czyż wobec takich prądów nie należy wyrobić w nauce katechizmu pojęć jak najbardziej jasnych pod tym względem? Ponieważ zaś nie można wprowadzać jednego i drugiego rozróżnienia, by zbytniem rozdrobnieniem rzeczy nie wywołać zamętu, przeto lepiej opuścić podział według duszy i ciała (łatwy zresztą do uzupełnienia w katechezie) a zatrzymać rozróżnienie darów naturalnych i nadnaturalnych. Tak czyni Deharbe-Linden za wzorem Katechizmu trydenckiego i Kanizyusza. Pod względem denominacyi wybornem jest wprawdzie określenie: dary „wrodzone“ (zamiast „naturalne“), ale antyteza: dary „nadprzyrodzone“ brzmi niefortunnie ze względu na znaczenie, jakie gwara ludowa, przypisuje terminowi: „przyrodzenie“. Lepiej tedy używać słów: „naturalne“ i „nadnaturalne“, przyczem warto w nawiasie przy darach naturalnych dodać „wrodzone“.

Obszerniejsze wyjaśnienie darów duszy naturalnych (oczywiście tylko w uwadze, bo nie chodzi o prawdy wiary) uważamy tu za rzecz niezbędną, bo pojęcia te ustawicznie w katechizmie wracają, a są trudniejsze i dzieciom zwykle mało znane.

Kwestyi literalnego czy przenośnego znaczenia opisu stworzenia ciała ludzkiego lepiej w katechizmie dla dzieci nie poruszać. Najfatalniej

postąpił ks. *Błaszczak*, który nawet stworzenie ciała Ewy z żebra Adamowego przedstawił w katechizmie w znaczeniu dosłownem. Czyż mężczyzna na mniej żeber niż niewiasta? Czyż już Ojcowie Kościoła nie zwracali uwagi na kontekst, wskazujący, że obrazu tego użył Mojżesz jako symbolu nierozerwalności małżeństwa?

Wyrażenia: „łaska poświęcająca“ nie należy tu używać za ks. Taranowiczem, bo dzieci nie mają jeszcze pojęcia o łasce poświęcającej. Nie wystarcza też wyrażenie, że Adam i Ewa byli święci (jak chcą A. U. P.), bo to rzeczy nie określa dokładnie. W teoryi bowiem możliwą jest bezbłędność czyli świętość czysto naturalna, bez łączenia się z Bogiem. Określenie, że przed grzechem pierworodnym „wola była więcej skłonna do dobrego niż do złego“ jest również nieoględne i nie odpowiada katechizmowi trydenckiemu. Spotkaliśmy się już z zarzutami z tego powodu, że Adam i Ewa przed grzechem nie mieli wolnej woli! Czyż nie lepiej powiedzieć: „nie czuli w sobie skłonności do złego“? Podobnie przy skutkach grzechu pierworodnego wypada pouczyć o otchłani, zwłaszcza, że prawdopodobnie istnieje ona podziśdzień i na wieki dla niemowląt nieochrzczonych, lubo X. T. (str. 47) i A. U. P. (str. 51) uczą, że otchłań już nie istnieje, czyli nie czynią różnicy między stopniem osobistej winy Adama i Ewy a stopniem winy odziedziczonej. Pojęcie otchłani wiąże się ściśle z pojęciem grzechu pierworodnego i z ideą messyańską, a więc tu już wypada je wyjaśnić, nie czekając na 5-ty artykuł, gdzie ową prawdę tylko się zastosuje.

Proponuję następującą osnowę:

5. *O szczęściu pierwszych ludzi.*

• A stworzeniu pierwszych ludzi i o raju — z Biblii (str. 7.).

† 44. *Jakimi* byli pierwsi rodzice?

Pierwsi rodzice byli świętymi i szczęśliwymi; byli oni podobni do Boga.

Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze, aby panował nad wszystkiemi zwierzętami i nad całą ziemią. (I. Mojż. 1, 26).

45. Przez co człowiek jest *podobnym* do Boga?

Człowiek jest podobnym do Boga przez to, że ma duszę nieśmiertelną, obdarzoną rozumem i wolną wolą.

Każdy człowiek, podobnie jak Adam, składa się z ciała i z duszy. Ciało ludzkie złożone jest z cząstek materyalnych, więc z czasem rozkłada się (rozsypuje się w proch), czyli umiera; dusza nie ma w sobie cząstek materyalnych, więc też nie może się rozkładać z woli Bożej i *nigdy nie umrze.* (Żob. 6 prawd wiary).

Człowiek poznaje nietylko zmysłami, jak zwierzęta, ale i *rozumem.* Zmysły nie widzą np. siły ciężkości w powietrzu, ale rozum poznaje, że ona jest i potrafi obliczyć, jak działa. Zmysły nieraz łudzą: widzimy np., że słońce obraca się około ziemi, że kij włożony do wody wydaje się złamanym, że (gdy jedziemy szybko) drzewa

pobliskie w tył uciekają — rozum zaś te błędy naprawia i daje nam poznać prawdę. Rozumem dopiero poznają ludzie, skąd rzecz jakaś powstała, na co jest i jaką jest naprawdę (czyli w swej istocie), a przez to zdolni są do wynalazków i mogą panować nad wszystkiemi zwierzętami, nad wodą (okręty), powietrzem (balony), parą (koleje żelazne, fabryki), elektrycznością (telegrafy, telefony, fonografy) itp. Bóg chce, aby człowiek kształcił swój rozum tak, iżby wkońcu opanował wszystkie siły na ziemi i używał ich na chwałę Bożą, dla dobra własnego i dla dobra bliźnich; na to dał też człowiekowi ciekawość (popęd wiedzy), aby człowiek nie ustawał w uczeniu się i w poznawaniu prawdy. — *Oprócz prawdy może także człowiek poznawać, czy jakiś uczynek jest dobry czy zły, miły lub niemiły Bogu. Sąd rozumu o tem, co jest moralnie dobrem i złem, nazywamy *sumieniem*. Mamy nawet osobne uczucie i popęd, który nas wcześnie pobudza do osądzania, co jest dobrem i złem.

Człowiek może chcieć albo tego, co chwalą zmysły (chcenie zmysłowe = pożądliwość), albo tego, co rozum uznał za dobre. Powinniśmy chcieć zawsze tego, co wskazuje sumienie, czyli powinniśmy kierować się w życiu *wolą rozumną*, ale nie musimy tak czynić, bo mamy *wolną wolę*. Kto jednak rozmyślnie czyni coś przeciw sumieniu, sprzeciwia się temsamem woli Bożej i popełnia grzech.

Nieśmiertelność, rozum i wolną wolę ma każda dusza ludzka; bez nich człowiek byłby zwierzęciem. Są to dary duszy zwyczajne, wrodzone, czyli *naturalne*.

Czy znasz kaleki co do ciała? Mogą być także kaleki co do duszy, jak waryaci, ludzie słabej woli. Nie wyśmiewaj się z kalek i nie wyzyskuj ich! Jest to grzech o pomstę do nieba wołający.

46. Jakie dary *nadzwyczajne* otrzymali pierwsi ludzie od Boga?

Pierwsi ludzie otrzymali od Boga czworakie ***dary nadzwyczajne:***

1. stali się ***dziećmi Bożemi*** i mieli prawo do nieba,
2. mieli wielki ***rozum*** i nie czuli w sobie ***skłonności*** do złego,
3. mieszkali w ***raju***,
4. nie ***cierpieli***, nie ***chorowali*** i mieli nie ***umierać.***

Każdy człowiek jest stworzeniem Bożem, ale nie synem Bożym; każdy ma prawo do szczęścia zwyczajnego, ale nie do posiadania Boga samego na zawsze. Tylko z dziwnej miłości ku ludziom dał im Bóg czworakie *dary nadnaturalne:* dwojakie dla duszy i dwojakie dla ciała. (Łaska uświęcająca).

Dary naturalne i nadnaturalne miały według zamiaru Bożego przejść w dziedzictwie na wszystkich potomków Adama i Ewy, jeżliby pierwsi rodzice wypełnili przykazanie Boże.

6. O grzechu pierworodnym.

Upadek grzechowy pierwszych rodziców i kara zań.

47. Co *przykazał* Bóg Adamowi?

Bóg przykazał Adamowi: „Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz — bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz“. (I. Mojż. 2, 16—17).

† 48. Co *złego uczynili* Adam i Ewa?

Adam i Ewa za namową szatana zjedli owoc z drzewa zakazanego.

Nieposłuszeństwo to było grzechem wielkim, bo Bóg dał im przykazanie pod ciężkiemi karami — a mieli oni bystry rozum i wiedzieli dobrze, co czynią i na co się narażają.

49. Dlaczego Bóg *nie ukarał zaraz* śmiercią Adama i Ewy?

Bóg nie ukarał zaraz śmiercią Adama i Ewy dlatego, bo Bóg jest ***cierpliwy*** i ***czeka*** z karą, aby grzesznikowi dać czas do pokuty.

Potop (str. 13); Niniwici (str. 64).

50. Komu *zaszkodził* grzech i Adama i Ewy?

Grzech Adama i Ewy zaszkodził nietylko pierwszym rodzicom ale i wszystkim ludziom.

Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła, w którym (Adamie) *wszyscy zgrzeszyli.* (Rzym, 5, 12).

† 51. Jak się nazywa grzech, w którym wszyscy ludzie się rodzą?

Grzech, w którym wszyscy ludzie się rodzą, nazywa się ***grzechem pierworodnym.***

*W pierwszych rodzicach zgrzeszyła cała natura ludzka, dlatego z chwilą, gdy dziecię otrzymuje naturę ludzką, otrzymuje i grzech wraz z nią. (Znaczenie Chrztu świętego). Odziedziczamy nadto wady i skłonności narodowe i familijne.

52. Jakie *nieszczęścia* sprowadził grzech pierworodny na wszystkich ludzi?

Grzech pierworodny sprowadził na wszystkich ludzi nieszczęścia czworakie:

1. utracili synostwo Boże i prawo do nieba,
2. rozum ich osłabł, a wola stała się skłonną do złego,
3. zostali wygnani z raju,
4. doznają cierpień, chorób, a w końcu śmierci.

Utracili więc ludzie dary nadzwyczajne, nadnaturalne; darów naturalnych (rozumu i wolnej woli) nie utracili, ale zostały im zmniejszone.

*Poganie nawet mogą poznać istnienie grzechu pierworodnego, gdy się zastanowią nad dwoma rzeczami: 1) Wszyscy ludzie teraz doznają chorób, cierpień, a wkońcu śmierci, tak, iż ziemię zwią padołem płaczu. P. Bóg nie mógł ludzi stworzyć tak nieszczęśliwymi, bo Bóg jest najmędrszy i najdobrotliwszy i urządza wszystko najlepiej; gdzież więc jest przyczyna tych nieszczęść? Jedynie w grzechu człowieka, a grzech ten muszą mieć wszyscy ludzie, bo wszyscy doznają przykrych jego skutków. 2) Wszyscy ludzie czują większą skłonność do dogadzania zmysłom (zwłaszcza pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pychę), czyli do złego, niż do dobrego. P. Bóg nie mógł człowieka stworzyć skłonnym do złego, bo Bóg jest najświętszy i złem brzydzi się nieskończenie; gdzież więc jest przyczyna? Znów tylko w grzechu człowieka, a raczej w grzechu wspólnym wszystkim ludziom, bo i skutek grzechu, t. j. skłonność do złego, jest wspólny wszystkim ludziom.

Przez każdy grzech, jaki teraz ludzie popełniają, powiększają owe nieszczęścia czworakie, jakie grzech pierworodny sprowadził na ludzi.

52. Kto z ludzi był *wolny* od grzechu pierworodnego?

Sama tylko Najświętsza Marya Panna była wolną od grzechu pierworodnego, bo miała zostać Matką Syna Bożego.

Z tego powodu nazywamy Maryę *Niepokalanie Poczętą.* Święto Niepokalanego Poczęcia 8. grudnia. Godzinki.

Marya, Niepokalanie Poczęta, objawiła się wieśniaczce w *Lourdes,* we Francyi, w r. 1858 i w cudowny sposób wytworzyła tam źródło. Żądała od ludzi „pokuty". Dzieje się tam podziśdzień wiele cudów.

*Naukę o Niepokalanem Poczęciu ogłosił jako dogmat papież Pius IX. w r. 1854.

Ciebie na wieki wychwalać będziemy,
Królowo nieba, Maryo!
W Twojej opiece niechaj zostajemy,
Śliczna bez zmazy lilio!
Wdzięczna Estero, o Panienko święta,
Tyś przez Aniołów jest do nieba wzięta,
Niepokalanie Poczęta!

6. *Obietnica Odkupiciela.*

54. *Jak bardzo* znieważyli ludzie Boga przez grzech pierworodny?

Ludzie znieważyli Boga przez grzech pierworodny nieskończenie, bo godność Boga nieskończenie ludzi przewyższa.

Zwyczajne przezwisko, dane koledze, jest grzechem małym; gdybyś tosamo przezwisko powiedział ojcu, wójtowi, proboszczowi, staroście, cesarzowi, wina byłaby tem większą, im bardziej osoby te przewyższają cię swoją godnością.

54. Co powinni ludzie uczynić, gdy zgrzeszyli?

Ludzie, gdy zgrzeszyli, powinni Boga szczerze przeprosić i za grzech swój całkowicie odpokutować.

56. *Jak długo* musieliby ludzie pokutować za grzechy?

Ludzie musieliby pokutować za grzechy nieskończenie długo, bo w nieskończenie wielki sposób znieważyli Boga.

Chwilka czasu wystarcza, aby n. p. zabić człowieka, ale żadne pieniądze, ani całe życie pełne pokuty, życia mu nie wrócą. Jeżli nie potrafimy nawet ludziom naprawić całkiem niejednej krzywdy, tembardziej nie jesteśmy w stanie naprawić całkiem zniewagi, jakąśmy Bogu przez wielki grzech wyrządzili.

57. W jaki sposób *okazał* Bóg *litość* nad ludźmi?

Bóg okazał litość nad ludźmi w ten sposób, że zaraz w raju obiecał zesłać na ziemię Syna Swego jako *Zbawiciela.*

Położę nieprzyjaźń — rzekł Bóg do szatana — *między tobą a niewiastą* (Najświętszą Maryą Panną) *i między potomstwem twojem a potomstwem Jej* (Odkupicielem). Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz *na piętę Jej.* (I. Mojż. 3, 15).

58. Dlaczego Syn Boży mógł odpokutować całkowicie za grzechy ludzkie?

Syn Boży mógł odpokutować całkowicie za grzechy ludzkie dla dwóch powodów:

1. wszystko, co Bóg czyni, ma wartość nieskończenie wielką,

2 Syn Boży miał przyjąć naturę ludzką, więc miał pokutować w imieniu wszystkich ludzi.

59. Jak powinni ludzie *przygotowywać się* na przyjście Odkupiciela?

Ludzie powinni przygotowywać się na przyjście Odkupiciela w ten sposób, by nie grzeszyli, a za dawne grzechy szczerze *pokutowali.*

Niestety, zamiast się poprawić i pokutować, Kain i jego potomkowie grzeszyli coraz bardziej; później grzeszyli nawet i potomkowie Seta. Pan Bóg musiał ukarać ludzi potopem. Gdy i po potopie ludzie zepsuli się na nowo, Bóg wybrał Abrahama, kazał mu iść do obcej ziemi (Palestyny), wyprowadził z niego naród żydowski i narodem tym opiekował się w sposób osobliwszy.

Uczyli żydów o Bogu i upominali ich do poprawy *Patryarchowie* (Abraham, Izaak, Jakób, Józef egipski, Job cierpliwy) i *Prorocy* (Natan, Eliasz, Elizeusz, Jezajasz, Daniel, Jonasz i inni). Niestety *Faryzeusze* wmówili w żydów na końcu, że Zbawiciel przyjdzie nie po to, aby wszystkich ludzi z grzechów odkupić ale po to, aby dla żydów założyć na ziemi królestwo, które ma objąć cały świat. Św. *Jan Chrzciciel* starał się żydów wyleczyć z tego błędu i zachęcał ich do pokuty.

Pogan zostawił Bóg własnym ich zamysłom. Była to surowa kara za ich ciągłe buntowanie się przeciw woli Bożej. Zepsuli się bardzo i nie wiedzieli już, co dobre a co złe; Grecy mieli np. bożka pijaństwa, boginię rozpusty, bożka złodziei i t. p. Wskutek braku pokuty czekali ludzie około 7000 lat na Odkupienie. Wreszcie przekonali się wszyscy, że o własnych siłach nie potrafią się wyratować ze złego i dlatego tak żydzi, jak poganie, coraz częściej wołali: *„Obłoki niech spuszczą z deszczem Sprawiedliwego; niech się otworzy, ziemia i zrodzi Zbawiciela“*. (Izajasz, 45, 8).

60. *Dokąd* szły dusze ludzi dobrych i pokutujących przed Odkupieniem?

Dusze ludzi dobrych i pokutujących przed Odkupieniem szły do otchłani.

Teraz jeszcze idą do otchłani dusze niemowląt, które z tego świata schodzą bez Chrztu.

61. Co nazywamy *otchłanią?*

Otchłanią nazywamy miejsce, gdzie dusze czekają, ale **nic nie cierpią**.

62. Czemu Bóg *ulitował się* nad ludźmi?

Bóg ulitował się nad ludźmi dlatego, bo Bóg chętnie odpuszcza grzechy tym, którzy pokutują,: Bóg jest **miłosierny**

Nie chcę śmierci niezbożnego, rzekł Bóg, *ale żeby się nawrócił niezbożny z drogi swej, a żył.* (Ezech. 33, 11).

Pamiątkę, że ludzie tak długo czekali na przyjście Odkupiciela, obchodzimy co roku w *Adwencie* (adwentus przyjście). Adwent jest przygotowaniem do święta Bożego Narodzenia. W Adwencie są zawsze 4 niedziele, a podczas nich Ewangelie św. uczą, jak św. Jan Chrzciciel nawoływał ludzi do pokuty. Co środę i piątek jest w Adwencie post ścisły: ustają wesela i huczne zabawy, a Kościół zachęca, aby chrześcijanie w tym czasie odprawili spowiedź św.

Codzień wczas rano w Adwencie odprawia się Msza św. ku czci Matki Boskiej. Msza ta zaczyna się w mszale od słów: „*Rorate* coeli desuper“ (Niebiosa spuśćcie z góry z rosą... Odkupiciela!) i dlatego nazywa się *Roratami.* Na ołtarzu pali się podczas Rorat zwykle 7 świec. W dawnej Polsce ofiarowali te świece ludzie z różnych stanów (król, senator, biskup, rycerz, szlachcic, mieszczanin, chłop), a każdy mówił: „Gotów jestem na sąd Boży“, bo wszyscy powinniśmy pokutować.

„Spuśćcie nam na ziemskie niwy
Zbawcę z niebios obłoki!“
Świat przez grzechy nieszczęśliwy
Woła w nocy głębokiej.

Gdy wśród przekleństwa od Boga
Czart panował, śmierć i trwoga,
A ciężkie przewinienia
Zamkły bramy zbawienia.

X. W. G.

Pierwszy katolicki Kongres misyjny w Chicago.

Wspaniałem nabożeństwem, odprawionem w katedrze Najśw. Imienia, rozpoczął się dnia 15. listopada 1908 r. imponujący, zwracający na siebie powszechną uwagę, pierwszy katolicki Kongres misyjny w Chicago. Podobnej uroczystości, podobnej manifestacyi katolickiej, jeszcze dotychczas ani w Chicago, ani w ogóle w Ameryce, nie widziano! Uroczystość rozpoczęła się od niezmiernie okazałej procesyi, która punktualnie o godzinie 10 min 30 rano wyruszyła z plebanii od głównego wejścia do katedry. W malowniczych strojach 500 rycerzy Kolumba pod dowództwem Williama F. Ryana tworzyło straż honorową. Około 200 akolitów i ministrantów w komeżkach poprzedzało duchowieństwo, a właściwą procesyę tworzyło około 75 prałatów we wspaniałych swych strojach, w otoczeniu około 200 księży. Naprzód postępowało parami 15 monsignorów, potem 57 Biskupów, wreszcie pięciu Arcybiskupów, a mianowicie: Messmer z Milwaukee, Keane z Dubuque, Blenk z New Orleans, Mc Evay z Toronto, Can Moeller z Cincinnati i Christie z Portland Ore. Następnie ujrzano w przepysznym stroju, którego powłokę niosło czterech paziów, w stosownem otoczeniu, JE. Arcybiskupa Quigleya, a wkońcu poprzedzonego przez Sir Ambrose Petry, rycerza św. Grzegorza i szambelana papieskiego w pełnym uniformie, delegata papieskiego, JE. Diomeda Falconio, w szatach swego urzędu i zakonu św. Franciszka. Weszła do kościoła wspaniała procesya pośród dźwięków organu i pięknego śpiewu chóru Filaretów „Processional“ (Ecce sacerdos magnus). Delegat apostolski zajął miejsce na tronie ustawionym po lewej stronie ołtarza, a Arcybiskup Quigley po prawej stronie. Wielki ołtarz przepysznie był ubrany w kwiaty i światła elektryczne: nieopisanie malowniczy widok przedstawiało sanctuarium, kiedy je zapełnili dygnitarze Kościoła po części przybrani we fiolety, po części w habity zakonne, brunatne, czarne lub białe, pod mantylami fioletowemi. Solenna Msza św. rozpoczęła się o godzinie 11: odprawił ją sam Delegat apostolski w wspaniałej asystencyi prałatów. Kazanie podniosłe wygłosił Arcybiskup z New Orleans La., ks. James H. Blenk, na temat: *„Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.“*. W kazaniu swem książe Kościoła opisał wzrost Kościoła katolickiego w Ameryce w ciągu ubiegłego stulecia i wykazał, w jaki sposób i z jakiem poświęceniem należy i nadal pracować w celu dalszego rozwoju i wykonania różnych społecznych zadań, a usunięcia zgorszenia, jakie szerzy rozluźnienie obyczajów i propaganda doktryn socyalistycznych. Wkońcu wykazał ważne znaczenie zwołanego Kongresu. Wieczorem tego samego dnia odbyły się uroczyste nieszpory tak w katedrze jak i w najgłówniejszych kościołach w Chicago. W katedrze Przew. ks. Kelley, president „Church

Extension Society", odczytał pismo Ojca św. z błogosławieństwem dla uczestników Kongresu, poczem delegat apostolski udzielił zgromadzonym uroczyście błogosławieństwa.

Pierwszy dzień narad. Nazajutrz w sali zbrojowni pierwszego pułku zebrały się liczne rzesze, pragnące wziąć udział w pierwszym katolickim Kongresie misyjnym w Ameryce. Punktualnie o godzinie 10-tej otworzył Kongres Arcybiskup Quigley przemową o misyach zagranicznych. Potem przemówił delegat apostolski, który wykazał, jak ważne znaczenie przypisuje Kongresowi sam Ojciec św., jak szerokie zadania zakreślił sobie Kongres, a jak ważne cele może i powinien osiągnąć. Dowodząc, że wrogowie wiary, szczególnie ateusze i socyaliści, działalności Kościoła katolickiego ustawicznie stawiają przeszkody, zachęcał do tem energiczniejszych usiłowań szerzenia prawdziwej wiary i wprowadzenia szerokich mas na drogę prawdy i czystości obyczajów. Adwokat, William J. Hynes, przemawiał w imieniu świeckich katolików w Chicago, wyrażając radość z tego, że właśnie w tem mieście zwołany został Kongres przez stowarzyszenie „Church Extension". Na temat: działalność św. Dziecięctwa" przemawiał ks Willms z Pittsburga, a na temat: „kollegia misyjne", znakomity mówca ks. A. E. Burke z Toronto. Potem odbyła się dyskusya. Na sesyi południowej przewodniczył biskup J. J. Hennessy z Wichita Kas. Pierwszy przemawiał na temat: „rozpowszechnienie Kościoła" prezydent „Extension Society", ks. Frank. C. Kelly. Zajmującem bardzo było przemówienie ks. biskupa Pitivala ze Santa Fe N. M., który opowiadał o działalności misyjnej pomiędzy Meksykanami i Indyanami w owem terytoryum i przedstawił obecnego na scenie naczelnika szczepu Pueblo, Pedra Kite, nawróconego na katolicyzm. W New Mexico jest 133.000 katolików, głównie Meksykanów i Indyan; są tam parafie, obsługiwane przez jednego kapłana, mające obszar większy niż cały Stan Massachusetts. Protestanci są tam bardzo czynni i rozporządzają znacznymi funduszami; katolicy szczupłe bardzo mają fundusze. Ks. William Ketscham, dyrektor misyi dla Indyan we Waszyngtonie, mówił obszerniej o misyach między Indyanami; jest obecnie między Indyanami 94 misyi, 186 kościołów, 38 księży, 96 misyonarzy i 364 Sióstr zakonnych. O misyach w miastach mówił p. Gannon z Chicago, poczem znów nastąpiły dyskusye.

Drugi dzień narad. Z różnych punktów widzenia omawiano środki do rozpowszechniania katolicyzmu w Ameryce i zapewnienia Kościołowi katolickiemu wpływów należnych na zagadnienia etyczne i społeczno-ekonomiczne. Ważnym był projekt ks. Jamesa B. Curry z Nowego Yorku, tyczący się tworzenia katolickich osad towarzyskich we wielkich miastach. Ks. Timothy Dempsey ze St. Louis przemawiał o tem, co można zdziałać dla bezdomnych, włóczęgów i ludzi wykolejonych, opie-

kując się nimi; jest on założycielem i zarządcą schroniska dla takich ludzi w St. Louis. Ks. Ferdinand Moeller, kapelan szkoły głuchoniemych w Chicago, przemawiał na temat opiekowania się głuchoniemymi.

Jednem z najważniejszych było niewątpliwie przemówienie polskiego biskupa *Rhodego*. Jego plan założenia biura kolonizacyjnego przez katolików w Ameryce i tworzenia kolonii we wiejskich okręgach, zwrócił na siebie powszechną uwagę. „Wiele niedomagań społeczeństwa i większość społecznych i ekonomicznych zboczeń, mówił ks. biskup, które są naszą bolączką i wyrastają jak grzyby na niwie przeładowanej przemysłowości, dałyby się lepiej rozwiązać za pomocą mądrzejszego rozłożenia ludności. Ze względu na swe wyniki, kolonizacya jest nietylko ekonomiczną, ale także społeczną a nawet religijną działalnością. Wspaniałomyślność naszego rządu, który otwiera i rozdaje najlepsze nasze grunta na proste żądanie i działalność różnych biurowych stowarzyszeń rozmaitych narodowości, świadczą o wielkiej doniosłości kolonizacyi. W obrębie naszych działań robiono już wiele prób kolonizacyjnych, niektóre z nich z zupełnem powodzeniem, inne z mniejszem nieco; ale cokolwiek czyniono w tym kierunku, było przedsiębiorstwem więcej prywatnem lub korporacyjnem, ograniczonem do pewnych klas lub narodowości, w granicach pewnej dyecezyi albo dystryktu Zdało się, że dotychczas niemożliwem było zorganizować trwałą kolonizacyę ogólną. Zachodzi tedy kwestya: Czy plan taki zasługuje na poparcie? Czy jest wykonalny lub potrzebny? Czy jesteśmy w stanie dzisiaj zyskać wpływy i kontrolę nad napływem katolickich osadników? Czy możliwą jest rzeczą uczynić tę działalność ogólno krajową? Sądzę, że przy opatrznościowem zorganizowaniu „Catholic Church Extension Society“ możliwą jest rzeczą podjąć się wykonania projektu tak rozległego z wszelkimi widokami powodzenia. Posiadamy immigracyę wynoszącą rocznie milion dusz lub więcej. Większość przybyszów, to dzieci roli. Wielu z nich przywozi ze sobą dosyć pieniędzy do nabywania ziemi, ale nie umie się wziąć do tego. Ci zazwyczaj przybywają, aby tu pozostać. Tysiące prostych ludzi pragnęłoby wziąć się do wyrąbywania w lasach swej przyszłości, byleby im dopomóc w ich nieporadności. A jednak ze znacznej tej liczby zaledwie 4 procent, po większej części niekatolików, dostaje się na farmy. Ponadto w samym kraju posiadamy około dwa miliony ludzi, poszukujących odpowiednich gruntów rolnych. W centrach przemysłowych tysiące wzdychają za uwolnieniem od kajdan warsztatowych i fabrycznych, ale odstrasza ich obawa utraty ciężko zapracowanych oszczędności. Z tych, którzy się na kupno roli odważą, wielu znajduje się pozbawionych

kościołów,[1]), inni stają się ofiarami swego braku doświadczenia i nieznajomości stosunków, a niemało też pada ofiarą niesumiennych agentów gruntowych. Jakiż stąd rezultat? Olbrzymie straty, którym Kościół zapobiec nie jest w stanie. Czy da się uczynić cokolwiek celem uporządkowania i pokierowania tego ruchu agrarnego lub ujęcia go w karby, ażeby zapewnić doczesne powodzenie przyszłym osadnikom? Jeżeli „Church Extension Society“ zamierza zapewnić sobie możliwe powodzenie, to zajmie się także sprawą kolonizacyi. Biuro, które mam na myśli, nie miałoby być wyłącznie przemysłowem przedsiębiorstwem, obliczonem na przynoszenie zysków. Nie ma ono wikłać się w sieci spekulantów rolnych. Powinno być wolnem, niezależnem przedewszystkiem od wszelkich kompanii gruntowych, dążącem do dopomagania katolickim osadnikom w wynajdowaniu najlepszych i najdogodniejszych warunków. Czy biuro tego rodzaju zwróbiłoby na siebie uwagę kompanii kolejowych i gruntowych? O tem ani chwili wątpić nie można. Oparte na powadze „Church Extension Society“, służącej na kapitał, mając poparcie moralne hierarchii, ruch taki zyskałby szacunek i poparcie ogółu. Powodzenie projektowanego biura zależy w zupełności od sposobu jego zorganizowania i administrowania. Komitet wykonawczy, złożony z ludzi o szerokich a uczciwych poglądach, o zdrowym sądzie i takcie przemysłowym, musiałby zająć się jego prowadzeniem. Komitet, złożony z reprezentantów różnych narodowości, można by również utworzyć celem ustawicznego zwracania uwagi ogółu na tę sprawę. Równie ważną rzeczą byłoby mieć komitet śledczy, złożony z mężów nieposzlakowanej uczciwości, którego zadaniem byłoby badać tytuły własności, wydatność gleby, stosunki klimatyczne, transportowe itp. Systematyczna działalność w tym kierunku z czasem doprowadziłaby do wzmocnienia naszych stanowisk i przygarnięcia napowrót maruderów, którzy odłączyli się od owczarni. Są oznaki, że kolonizacya u nas stanie się, tak, jak być powinna, dziełem niezmiernej doniosłości dla Kościoła i państwa.

Ostatni dzień narad. Na porannej sesyi M. A. Fanning z Clevelandu mówił na temat: „Obowiązki świeckich katolików“; — a adwokat N. L. Piotrowski z Chicago na temat: „Misye jako łącznik“. Głównym mówcą na wieczornej sesyi był znany ze swej wymowy W. Bourke Cockran, który nie miał wyznaczonego tematu, a mówił o stosunku Kościoła do państwa i opowiadał o historycznych fazach tej kwestyi. Ostatnim mówcą był ks. biskup C. J. Donahue z West Virginia, który umiał słuchaczy w ustawiczny wprawiać entuzyazm, to powagą swych

---

[1]) Jak obliczono niedawno Kościół katolicki stracił z czasem wskutek tego około 10 milionów wiernych w Stanach Zjednoczonych!

wywodów, to przebłyskami humoru, to unoszeniem się własnem nad najważniejszemi zagadnieniami, przez Kongres poruszanemi. W końcu odczytano szereg rezolucyi, które zgromadzeni jednogłośnie przyjęli. Złożono w nich uznanie inicyatorom Kongresu, skonstatowano, że Kongres ten był bardzo pożyteczny i prawdopodobnie obfitować będzie w pomyślne owoce, wyrażono niezmienne przywiązanie do Kościoła katolickiego i uległość Namiestnikowi Chrystusowemu; wyrażono jeszcze życzenie, by tego rodzaju Kongresy odbywały się w regularnych odstępach czasu i aby ich zwoływaniem w przyszłości zajęło się Stowarzyszenie Extension. W ciągu dnia prezydent tegoż stowarzyszenia, ks. Kelley, oznajmił, że kongres przyczyni się także do zwiększenia funduszów misyjnej działalności stowarzyszenia, bo arcybiskup O. Connel z Bostonu przesłał czek na 1000 Doll., przez co stał się dożywotnim członkiem stowarzyszenia. Nadto po 5000 Doll. złożyli Richmond Dean, generalny zarządca „Pullman Co." i adwokat William J. Hynes. Kilku księży złożyło po 100 Doll. a 150 grup „Ancient Order of Hibernians" nadesłało zgłoszenia się na członków z załączeniem należytości za 12 miesięcy. Tegoż dnia napłynęło dla Stowarzyszenia dalszych 24.000 Doll. Z tego Rycerze Kolumba ofiarowali 11.000, dwaj ofiarodawcy po 5000, a trzej inni po 1000 Doll. Na zakończenie JE. ks. arcybiskup Quigley w przemówieniu krótkiem, ale serdecznem, dziękował zgromadzonym za tak znaczne zainteresowanie się kongresem, wyraził uznanie energicznnemu prezesowi Stowarzyszenia Extension, księdzu Kelley, i zakończył pierwszy kongres misyjny.

Oby prace misyjne pierwszego kongresu katolickiego na ziemi Waszyngtona pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem! Wobec skrajnej nietolerancyi epigonów dawnego apaizmu, wobec oszczerczych ich wywodów, o ile chodzi o religię katolicką i jej wyznawców, wobec coraz to nowszych sposobów prześladowania wyznawców religii rzymsko-katolickiej, kongres, odbyty w Chicago, stał się prawdziwem dobrodziejstwem. Rozpowszechnianie większe i energiczniejsze niż dotychczas religii jedynie prawdziwej stało się w Ameryce tem potrzebniejsze, iż jej wrogowie najfałszywsze o niej rozsiewają mniemania, i tem naglejsze, że przy zwiększającem się coraz bardziej rozluźnieniu obyczajów, wykrzywianiu pojęć o moralności i uczciwości publicznej, zanikaniu wszelkich uczuć etycznych, sami protestanci doktrynami o wolności sumienia przyczyniają się do schodzenia na bezdroża dusz obywateli amerykańskich. Tamę temu położyć i coraz większemu zgorszeniu zapobiec, może tylko krzewienie jak najusilniejsze prawdziwej nauki Chrystusowej. *X. Tudyka P. C. R.*

Wspomnienia z Syryi.

(Akropolis Baalbeku i jego najbliższe otoczenie — Propylee — przedsionek sześciokątny — w środku jego ołtarz pogański. — Później zbudowano tu bazylikę chrześcijańską. — Świątynia większa poświęcona bóstwom Baalbeku — mniejsza świątynia poświęcona bogu słońca, najlepiej dotąd dochowana. Wygląd jej bardzo piękny — tablica wmurowana na pamiątkę pobytu cesarza Wilhelma II. Okrągła świątyńka Wenery — powrót do sióstr Maronitek — obiad u nich.

Mijając szybko wązkie i błotniste ulice oraz różne zaułki Baalbeku, pełne niemiłej woni, stanąłem wreszcie pod potężną ścianą muru wysokiego przeszło 13 metrów.

W ścianie tej, położonej po stronie zachodniej, można zauważyć trzy potężne bloki kamienne, z których każdy ma przeszło dziewiętnaście metrów długości. Od tych trzech olbrzymów otrzymała świątynia Akropolisu nazwę Trilithon. Tu przystanąłem, podziwiając te cyklopowe kamienie oraz zręczność starożytnych budowniczych, z jaką potrafili je tu sprowadzić oraz umieścić na tej wyniosłości.

Od tych olbrzymów starożytnych posuwając się, doszedłem do szczupłej furtki, prowadzącej do owocowego ogrodu, w którego otoczeniu leży Akropolis.

Tu po wschodniej stronie prowadzą schody o szerokości 50 m. do Propyleów, czyli przedsionku o kształcie prostokątnym długości 50 m. a szerokości 12 m.

Westybul ten, wznoszący się na podstawie sklepieniowej o wysokości 7 m. 50 cm, był ozdobiony od strony schodów dwunastoma kolumnami. Pozostały z nich tylko podstawy. Na dwóch z nich dochowały się jeszcze napisy łacińskie, stwierdzające, że świątynia Akropolisu była zbudowaną przez cesarzów rzymskich: Antonina Pobożnego i Karakallę.

Po stronach północnej i południowej przedsionka wznoszą się budowle podobne do wież. Są one na zewnątrz ozdobione pięknemi gzymsami oraz pilastrami o kapitelach korynckich.

Wewnątrz tych wież mieszczą się izby o długości przeszło 11 m. a szerokości przeszło 9 m. Są one ozdobione kolumnami stylu korynckiego. Wśród nich mieszczą się eleganckie nyże, przeznaczone prawdopodobnie na umieszczenie w nich posągów.

Stąd prowadziły trzy bramy ozdobne do drugiego przedsionka, mającego kształt sześciokątny. Obecnie dochowała się jedna brama. Przedsionek ten ma 60 m. długości a 76 m. szerokości.

Piękności dodawały temu przedsionkowi kolumny, zdobiące go z trzech stron: od wschodu, północy i południa. Za niemi kryły się t. zw. eksedry czyli czworokątne izby. Przed każdą z nich stały cztery kolumny z czerwonego granitu. Te kolumny nadawały powagi i czaru przedsionkowi.

W narożnikach jego kryły się jeszcze izby nieregularne Arabowie zamienili owe eksedry i izby narożnikowe na coś, co zakrawało na pewien rodzaj twierdzy, okna zaś ich przerobili na strzelnice.

Stąd prowadził wspaniały portal o trzech wejściach do prostokątnego innego przedsionka. Posiadał on 135 m długości a 113 szerokości. Po trzech stronach jego mieściły się eksedry.

Wspaniale musiał on wyglądać, gdyż otaczał go z trzech stron portyk o 84 kolumnach. Jako świadek owego portyku leży porzucony jeszcze słup z różowego granitu egipskiego długości 7 m. Około niego leżą porozrzucane kapitele koryncki i inne złomy z przedsionka. Po trzech stronach przedsionka mieszczą się eksedry. Po stronie wschodniej jest ich dwie, zaś po stronie północnej i południowej po trzy. Poza eksedrami prostokątnemi znajdują się — kolejno z tamtemi się zmieniając — eksedry półkuliste. Ściany tych ostatnich są przedzielone sześcioma pilastrami koryncckimi. W ich części dolnej są nyże. Na wierzchu każdej nyży znajduje się t. zw. edieula o trójkątnym frontonie. Nyża i edieula były niegdyś ozdobione statuą.

Do eksedr chronili się czciciele bóstw Baalbeku, by się tu zabezpieczyć przeciw żarom słońca, względnie przeciw deszczom.

W środku przedsionka stoi ołtarz pogański, na którym składali kapłani bożyszcz pogańskich ofiary. Obecnie oznacza miejsce ołtarza kamień.

Środkową część tego przedsionka, którego centrem jest ołtarz pogański, stanowiła ongiś bazylika chrześcijańska. Zbudowaną została za cesarza Teodozyusza w wieku IV-tym. Zawierała ona trzy nawy, podtrzymywane przez pilastry. Zniszczała, zdaje się, za panowania tureckiego.

Inżynierzy przy wykopaliskach fundamentów bazyliki natknęli się na pogański ołtarz, zachowany przez chrześcijan. Znaleziono przytem schody, po których wstępowali kapłani pogańscy celem złożenia na ołtarzu ofiar dla swych bożyszcz. Ołtarz ten, pozbawiony ścian marmurowych oraz pokrycia bronzowego, ma kilka metrów długości.

Na północ od ołtarza znaleziono długą piscinę (studnię) dla lustracyi czyli dla obmywań. Również i po stronie południowej odkryto podobną piscinę dla omyć przed ofiarami.

Z przedsionka tego wielkiego prowadziły wspaniałe schody do właściwej świątyni poświęconej Jupitrowi według jednych — według zaś innych — wszystkim bóstwom Baalbeku. To ostatnie zdanie jest prawdopodobniejszem.

Właściwa cella — która kompletnie zniszczała — była otoczona perystylem. Składało się na niego po 19 kolumn z każdej strony. Kolumny te mają 19 m. wysokości. Zwracają one już z daleka uwagę widza. Dochowało się ich od strony północnej 6, z potrójnym architrawem. — Wiele innych kolumn leży powalonych na ziemi.

Kolumny owe miały 19 m. długości a 22 szerokości. Są koloru żółtego. Prześlicznie wyglądają w słońcu. Warto je oglądać przy wschodzie lub zachodzie. Przybierają pod jego wpływem szatę złoto-czerwoną, strzelają w górę, dumne wznosząc czoła ku niebieskiemu firmamentowi.

Do wielkiej świątyni dotyka mniejsza, położona po stronie południowej. Była ona poświęconą bogu słońca — zaś według innych Bachusowi.

Stoi ona na osobnym fundamencie, sklepionym, niżej położonym od terenu wielkiej świątyni, poświęconej bóstwom Baalbeku.

Wśród pomników starożytnych Syryi, a może nawet całej Europy, jest ten pomnik świątyni pogańskiej najlepiej dotąd dochowany.

Bawiąc w Atenach, miałem sposobność oglądnąć Akropolis. Widziałem świątynię małą bogini zwycięstwa (Ateny zwycięskiej), zwiedziłem również tak zwany Partenon (świątynię Ateny); jednak uważam, że obydwie te świątynie Akropolisu Aten, niżej stoją od świątyń w Baalbeku, tak pod względem dochowania się części składowych świątyni, jakoteż i powagi i czasu, jaki roztaczają te ostatnie. Także i ruiny dawniejszych świątyń na Forum romanum oraz Forum Trajanum nie mogą dorównać pod względem wyżej wymienionym ruinom Akropolisu w Baalbek

Świątynia ta, bóstwu słońca poświęcona, otoczona jest naprzód perystylem. Z frontu świątynię otaczało ośm kolumn z kapitelami koryncklmi, a po bokach po piętnaście kolumn. Stały one na podmurowaniu długiem 69 m. a szerokiem 35 m

Za perystylem krył się przedsionek czyli westybul, otoczony znów kolumnami z frontu i po bokach. Stąd, o ile sobie uważam, prowadziły schody do celli, czyli właściwej świątyni, mającej 27 m. długości a 22 szerokości. Portal do niej prowadzący jest luksusowo ozdobiony girlandami unoszonemi przez geniusze. Ściany celli są zdobne w kolumny.

Na jednej stronie nawy, zdaje mi się północnej, jest wmurowana tablica metalowa na pamiątkę pobytu tu w r. 1898 obecnego cesarza Niemiec, Wilhelma II Plafond, czyli sufit celli, ozdobiony jest prześlicznemi rzeźbami bóstw, cesarzow rzymskich, gałęzi i liści rozmaitych. Patrząc na te ruiny, nie wiedziałem, co tu wpierw podziwiać, czy gigantyczne podmurowania świątyń, czy bogactwo rzeźb, czy smak artystyczny przeglądający z ruin. Godna to była budowa narodu wielkiego, czynnego, mężnego i pełnego poczucia piękna, jakim byli Rzymianie. *Ks. Dr. St. Dutkiewicz.*

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Zmarli:* ks. *Kamiński* Julian, prob w Janowie w 54 r. ż, a 31 r. k ; ks. *Kinal* Wincenty, prob w Lubaczowie w 65 r. ż. a 35 r. k R. i. p !

Przemyśl. *Inst.* na prob.: w Niebylcu ks *Słopa* Błażej, w Łanowicach ks. *Różycki* Wiktor. — *Odzn.* exp. can ks *Hegnar* Józef w Rakszawie. — *Mian.* ks *Bira* Ludwik adm w Bachórcu. — *Konkurs* na prob. w Bachórcu do 5. lutego — *Zmarł* w tragiczny sposób ks. *Pelc* Walenty, b. dziekan biecki, w 76 r ż., a 46 r. kapł. R i. p.!

Tarnów. Najj. Pan mianował kan. hon. w Tarnowie ks. dr. *Maciejowskiego* Ignacego, dziekana tuchowskiego.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Pisza w Tarnowie.**